

*Przedstawiwszy wszystko, co wedle Pisma św. i jego komentatora, wielce świątobliwego Augustyna, wydaje się odnosić do istoty grzechu pierworodnego, trzeba mi z kolei zająć się wolnością woli, bo to jest drugą częścią mego zamierzonego rozważania. To zaś zagadnienie bardzo jest bliskie poprzedniemu, o grzechu pierworodnym. Im bowiem większą czy mniejszą ranę zadała ludzkiej naturze przewina pierwszego rodzica, tym więcej czy mniej wolności pozostało naszej woli.*

*Rozprawę zaś o tej wolności naszej woli ułożę w taki sposób, że naprzód określe, czy ona istnieje i czym jest, następnie, czego dotyczy, później, jak szerokie jest jej pole działania; potem będę zbijał to, co sprzeciwia się memu pogładowi. Jeżeli zaś będzie się wydawało, że coś oprócz tego odnosi się do naszego tematu, to w odpowiednim zawsze miejscu wyłożę w miarę mego uzdolnienia.*

## **ROZDZIAŁ I**

*O wolnej woli człowieka. Czy istnieje, czym jest, co jest jej przedmiotem, jak rozległa i silna jest jej władza.*

O tym, że człowiek posiada wolną wolę, pouczają nas najpewniejsze dowody, ponieważ czujemy, że przyjmujemy lub odrzucamy rzeczy, które się nam nastroją, przy wielu namyślamy się, staczamy walkę z naszymi zmysłami i często wychodzimy z niej zwycięsko. Dowodem, że istnieje w nas wolna wola, są także groźby i nagrody, które zapowiadają nam ustawy zarówno boskie, jak i wydawane przez urzędy. Świadczy o tym również cała szkoła filozofów, którzy ogłosili wiele znakomitych dzieł o wolnej woli. Jest to mianowicie chęć (jak przyjmują i filozofowie, i liczni uczeni), za sprawą której zgadzamy się na coś, czy też odrzucamy stosownie do osądu wydanego i rozważonego przez rozum. Wolna wola jest zatem władzą rozumu i chcenia albo nawet jest samym rozumem i chceniem. Nie może bowiem wola chcieć niczego, o czym nie wie rozum, ani nie może użyć swobody wyboru, jak tylko w tym, co rozum przedtem zbadał. Przedmiotem, którego dotyczy wolna wola, nie jest to, co z konieczności musimy przyjmować czy odrzucać, ale to, w czym moglibyśmy mieć wolny wybór, a zatem sprawy, które są z tamtymi sprzeczne. O ile zaś właściwe jest działanie wolnej woli, na to nie można dać odpowiedzi prostej, ale trzeba odpowiedzieć za każdym razem co innego, zależnie od różnorodności rzeczy, które są jej przedmiotem, i różnych warunków człowieka, i wreszcie od tego, czy rozpatruje się ją samą, czy wspomaga pomocą boską.

## **ROZDZIAŁ II**

*O wolnej woli człowieka na początku jego istnienia.*

Sposób stworzenia człowieka wskazuje na to, co należy sądzić o jego początku. Stworzył go bowiem Bóg, aby był na ziemi jego obrazem i podobieństwem. Tego zaś obrazu i podobieństwa najbardziej wypada dopatrywać się w rozumie i woli. Inne bowiem władze posiada człowiek wspólnie z pozostałymi stworzeniami. Rozumem i wolą jedynie człowiek wśród stworzeń jest obdarzony i dzięki nim obojgu najbardziej zbliża się do Boga, swojego stwórcy, którego tylko on rozumie i podziwia, a do wzniesienia oczu ku niemu pobudza go wyprostowana postawa ciała. Jeżeli więc swoboda wyboru opiera się na rozumie i woli, to przyjąć należy, że człowiek w chwili swego stworzenia otrzymał tę wolność od swego stwórcy wraz z rozumem i wolą. Wydaje mi się doprawdy, że znakomicie wyraził to Jozue Syrach tymi słowy: „Gdy Bóg na początku stworzył człowieka, powierzył go wyrokowi jego rozsądku. Przydał swoje przykazania i polecenia: jeżeli zechcesz je wypełniać i

postępować wiernie i chętnie, same one cię zachowają. Oto masz ogień i wodę: wyciągniesz dłoń swoją, do którego z nich zechcesz. Przedłożono człowiekowi życie i śmierć, dobro i zło; co wybierze, będzie mu dane." O tym Augustyn w piśmie *O wierze, do Piotra diakona* tak pisze: „Najmocniej bądź przekonany i zgoła nie wątp, że pierwsi ludzie, to jest Adam i jego żona, zostali stworzeni dobrzy, sprawiedliwi, bez grzechu, z wolną wolą, dzięki której mogli, gdyby byli chcieli, służyć i być posłuszni z własnej pokornej i dobrej chęci. Dzięki tej woli mogli również, gdyby zechcieli, grzeszyć z własnej chęci. Zgrzeszyli też nie z konieczności, lecz z własnej chęci." To samo przeciw Pelagiuszowi, *Hypognosticon*, 3: „Słusznie mówimy, że nikt nie może sam z siebie, to znaczy przez wolną wolę, wystarczyć sobie do spełnienia tego, co by zechciał; mógł to jedynie pierwszy człowiek, kiedy skłonność wolnej woli była przed grzechem jeszcze nieskażona." I tamże: „Nazwano tak wolę również dlatego, że jest ona niezawisła, mając możność czynienia, co chce, że jest żywotnym i rozumnym ruchem duszy. Ale taką wolę posiadał pierwszy człowiek, kiedy przed zgrzeszeniem pozostawał w stanie nieskażonym."

### ROZDZIAŁ III

*O wolnej woli po upadku człowieka; ile znaczy ona w rzeczach poznawalnych dla rozumu ludzkiego.*

To, co powiedziałem, odnosi się do nieskażonej natury człowieka, z jaką został stworzony. Co innego jednakże należy powiedzieć o naturze skażonej przez grzech, gdy człowiek skosztował owocu z owego drzewa *zakazanego*. Salomon mówi, że kiedy rozmyślał nad wieloma rzeczami i nie mógł dojść do niewątpliwego ich zrozumienia, takie o tym zdobył przekonanie: „Otom znalazł, że Bóg uczynił ludzi prawymi, lecz oni sami się wdali w niezliczone dociekania." Wskazuje, że wprowadzie Bóg stworzył ludzi uczciwymi, ale oni sami odeszli od tej uczciwości i prawości i sami uwikłali się w nieszczęścia, które ich gnębią, skoro tylko wzbudziły w nich wiarę słowa węża, że skosztowawszy *zakazanego* owocu poznają, co dobre i złe. Zatem skutek odstępstwa od swego Stwórcy utracił człowiek niewinność. Został wygnany z raju, który był siedzibą świętości i niewinności, i umieszczony na ziemi przeznaczonej dla bezrozumnych stworzeń. Skoro bowiem wtedy, gdy był uczczony, nie rozumiał, jakie dobra posiada, został przyrównany do śmiertelnych zwierząt i wygnany do miejsca ich zamieszkania.

Rozważmyż, jaka jest moc wolnej woli na tym wygnaniu. Wielu ludzi bardzo uczonych uważa, że w sprawach tego życia ma ona znaczenie, jeśli chodzi i o dobro, i o zło. Niechże wyjaśnię to przedstawiając zdanie Augustyna, który w dziele przeciw Pelagiuszowi, *Hypognosticon*, ks. 3, tak pisze: „Przez grzech utraciła wolna wola człowieka dar możliwości, ale nie utraciła nazwy i rozumu. Przyznajemy, że wszyscy ludzie posiadają wolną wolę rozporządzającą wprawdzie sądem rozumu, nie takim, dzięki któremu byłaby zdolna bez pomocy Boga czy to zaczynać, czy nawet przeprowadzać sprawy, które odnoszą się do Boga, ale działającą tak w dobrych, jak w złych czynnościach doczesnego życia. Dobrymi nazywam te, które wywodzą się z dobra naturalnego, jako to: chcieć pracować na roli, chcieć jeść i pić, chcieć posiadać przyjaciela... zbudować dom, pojąć żonę, hodować bydło... chcieć wszelkiego dobra należącego do doczesnego *życia*. Nic z tych rzeczy nie ostoi się bez boskiego kierownictwa, przeciwnie nawet, z niego i przez nie one istnieją albo istnieć zaczęły. Złymi zaś nazywam takie, jak: chcieć oddawać cześć bałwanom, chcieć zabić człowieka, cudzołożyć, chcieć rabować cudzą własność, bluźnić wiecznemu Bogu, chcieć żyć haniebnie... chcieć czynić coś, co się nie godzi lub co nie jest rzeczą pożyteczną. Te rzeczy jednak nie dotyczą istotnej treści doczesnego życia, ponieważ nie są z Boga, co więcej, jeżeli się ich pragnie w sposób niegodziwy, plamią życie, które jest z Boga." W piśmie zaś *O duchu i literze*, rozdz. 28, wykazuje, że u pogan obraz Boga nie jest całkowicie zatarty i że pni,

nawet w bezbożności swego życia, czy to mają jakieś wyobrażenie o prawie bożym, czy też w myśl jego postępują, co jednak nie może dopomóc im do życia wiecznego, ale może do tego, aby mniej ciężko byli karani. „Jak bowiem (mówi tamże) pewne grzechy powszednie, bez których nie można wieść tego życia, nie przeszkadzają sprawiedliwemu w osiągnięciu żywota wiecznego, tak nie dopomogą bezbożnemu do wiecznego zbawienia jakieś dobre uczynki, których bardzo trudno nie znaleźć w życiu jakiegokolwiek, nawet najgorszego człowieka." Jasno powiada Augustyn, że u bezbożnych spotyka się pewne dobre uczynki. Również poganom przyznaje Chrystus cnotę miłowania dobrodziejów. „Jeżeli (mówi) kochacie tych, którzy was miłują, to jakąż w tym wasza zasługa? Czyż tego nie robią i poganie?" Samo zaś doświadczenie uczy, że rozum często walczy z przewrotnymi namiętnościami, jak o tym mówi Terencjuszowy Fedriasz:

I brzydzi mnie miłość, i gorzeję nią, i rozsądny,  
wiedzący, żywy, widzący — ginę.  
Otrząsnąć mi się, dalibóg, z tej słabości ducha!  
Zbyt sobie pobłażam!

Albowiem chociaż młodzieniec ten posłuszny jest złu, jednak owa iskierka rozsądku ukazuje się w gorączce gwałtownych namiętności.

A cóż tu dodać ponad to, że w szkole perypatetyków uczą, jakoby natura dała właśnie uczucia, aby były bodźcami do cnoty, jak na przykład lęk, aby się mieć na baczości, gniew, aby być mężnym i sprawiedliwym, zazdrość, aby iść w zawody w dobrych uczynkach, litość, aby być pobłażliwym? Jeżeli tedy w rozumie i chęci są nasiona, a w uczuciach podniety do cnoty, to czy wolna wola, która z tego się rodzi, nie ma mieć żadnego udziału w samej cnotcie? Chociaż zaś na wiele przeszkód napotyka taka wola i wielu jest jakby rabusiów, którzy ją otaczają, to jednak nie można jej odrzucać, skoro widzimy, że rozum nią kieruje i że często zwycięsko wymyka się ponętom zmysłów. Na zawołanie bowiem mamy przykłady wielu, którzy — choć ani nie byli Żydami, ani chrześcijanami, ale szli tylko za prawem natury — znakomicie wypełniali obowiązki cnoty, jak Sokrates, Arystydes, Focjon i bardzo wielu innych. Czyż oni karząc występki ludzi, nadając prawa, ustanawiając kary i nagrody, zachęcając ludzi do cnoty, a odwodząc od szkarady, a także w samych sobie poskramiając żądze niedozwolonych rozkoszy, żarliwie uprawiając sprawiedliwość i inne cnoty — czyż nie okazywali woli kierowanej rozumem, zwyciężającej pożądania i pokusy grzechu? Ani się bowiem nie godzi, ani z istoty rzeczy nie wynika, aby w jednym rzędzie kłaść ich uczynki z uczynkami Katyliny i Cetegusa albo umiarkowanie Fabrycjusza z chciwością Werresa, a tolerancję Katona z okrucieństwem Nerona.

Nie mówimy bowiem jedynie o zewnętrznych uczynkach widzialnych dla ludzi, ale i o tych, co ukryte są przed oczyma ludzkimi, a raczej o wewnętrznej skłonności duszy do pochwalania tego, co czynisz dla innych ludzi, dla siebie, wreszcie dla Boga samego. Czegóż się bowiem tyczą owe nauki Seneki z Kordowy, człowieka znakomitego i uznanego w sprawach etyki? Wiele on ich wprawdzie pozostawił, i to znakomitych, lecz między innymi naukę o wyobraźalnej obecności doskonałego człowieka, o naszym sumieniu, o samym Bogu, który zawsze nas wspiera. W liście 25 stojąc na stanowisku Epikura tak przemawia do Lucyliusza: „Tak (mówi Epikur) postępuj we wszystkim, jak gdyby ktoś patrzył na ciebie. Jest niewątpliwie korzystne przybrać sobie dozorcę i mieć zawsze kogoś, na kogo byś się oglądał, o kim byś wiedział, że uczestniczy w twych myślach" itd. W liście 11 zaś mówi tak: „Trzeba sobie obrać jakiegoś doskonałego człowieka i mieć go zawsze przed oczyma, abyśmy w ten sposób żyli jak gdyby na jego oczach i wszystko czynili, jak gdyby on na to patrzył. To przepisuje Epikur, mój Lucyliuszu; nauczyciela i dozorcę nam przydał, i słusznie. Wielu grzechów się nie popełni, jeżeli grzesznik ma jakiegoś świadka, jeżeli dusza ma kogoś, kogo

się lęka i czyja powaga uświęca nawet tajne jej sprawy." A w liście 43: „Cóż pomoże ukrywać się i unikać oczu i uszu ludzkich? Czyste sumienie przyzywa na świadka tłumy, nieczyste trwoży się i niepokoi nawet w samotności. Jeśli to, co robisz, jest uczciwe, mogą wiedzieć o tym wszyscy, jeśli jest haniebne, to cóż z tego, że nikt o tym nie wie, jeżeli ty wiesz? O, nieszczęsny z ciebie człowiek, jeśli lekceważysz takiego świadka!" A w liście 41: „Nie trzeba wznosić rąk ku niebu, nie trzeba napraszać się u nadzorcy świątyni, aby dopuścić nas do samych uszu posągu bóstwa, jak gdybyśmy wtedy łatwiej mogli być wysłuchani. Bóg jest blisko ciebie, jest z tobą, jest w tobie. Powiadam zatem, Lucyliuszu, że święty duch jest w nas, który patrzy i strzeże tego, co w nas dobre i co złe. Jak my z nim się obchodzimy, tak i on obchodzi się z nami. Bez Boga więc nie ma doskonałego człowieka." Tyle i więcej w tym sensie u Seneki.

Do tego samego odnoszą się owe słowa Marka Cyncerona, najpoważniejszego filozofa i senatora: „Nie nieskończone i pełne sporów dysputy, ale powaga i nakazy praw uczą nas poskramiać chuci, opanowywać wszystkie pożądliwości, strzec naszej własności, a powstrzymywać ręce i oczy od cudzej."

I to również Cyncerona powiedzenie: „Z drogi czystego sumienia nie powinien nikt w całym życiu na włos nawet odstąpić." I to: „Powinniśmy mieć przekonanie, że choćbyśmy mogli zataić coś przed ludźmi i bogami, to jednak nie wolno nam nigdy postępować chciwie, nigdy niesprawiedliwie, nigdy rozpustnie, nigdy niepowściągliwie. Ludzie zacni starają się o to, co dobre, a nie o to, co trzeba zataić." Potwierdza nasze zdanie nauka zarówno filozofów, jak poetów, mówiących, iż człowiek został stworzony takim, aby nie tylko dzięki wyprostowanej postawie ciała patrzył w niebo, ale także, aby wyniosłą myślą poznawał rodzica nieba i wszechrzeczy i starał się uzyskać jego pochwałę dla wszystkich swoich uczynków. Tego bowiem dowiedzieli się i od samego Arystotelesa, który wykazał, że Bóg jest pierwszą przyczyną i celem wszechświata, i od stoików, którzy uczyli, iż wszystko stworzone zostało dla człowieka, człowiek zaś dla Boga.

Ale powie ktoś, że filozofowie raczej tak uczyli, niż sami żyli wedle tego, i choć wiedzieli, co jest lepsze, szli za tym, co gorsze. Temu zaprzeczyć nie mogę, albowiem i Paweł mówi, że wprawdzie poznali oni Boga, ale nie okazali mu należytej czci i wdzięczności. A i dziejopisarze wspominają o częstej ich próżności i o wielu zbrodniach przez nich popełnionych. Dodam, że uwikłani byli także w liczne błędy, skoro rzeczy karygodne uznawali za dobre, a dobre odrzucali jako karygodne; często ani nie szukali dobra, ani nie unikali zła, tak jak należało. Utrzymuję jednakże, że i rozum, i wola wielu pełna była miłości rzeczy zacnych, a życie ich i uczynki świadczą, że niemało ich wypełniało swe obowiązki, albowiem okazywali dobroć, miłowali sprawiedliwość, czcili rodziców, powstrzymywali się od kradzieży, zabójstw i cudzołóstwa, co byli winni, zwracali, komu i kiedy należało i dla tej racji, dla jakiej należało, mianowicie ponieważ wymagała tego sprawiedliwość, a także ze względu na pierwszą przyczynę, o której dobrze wiedzieli, że jest najwyższym dobrem i celem całego świata. A jednak nie byli wytrwali w pełnieniu obowiązku i często potykali się w tym, co słusznie mieli czynić. Ale cóż stąd? Czy nawet ci, którzy mają w sobie ducha bożego, nie wyznają, że nie czynią tego dobra, które by chcieli, ale czynią zło, którego nie chcą? Czyż dlatego będziesz uważał, że trzeba zaprzeczyć, jakoby powodował nimi duch boży? Ten, powiadam, duch boży, z którego obecnością łączy się zawsze wolność. Czyż — dla takiej samej racji — nie będzie żadnej wolności woli w tych, którzy, zalewani falami pożądliwości, często grzeszą w sposobie życia i zawodzą potem w swoich obowiązkach, chociaż wiadomo, że kiedy indziej bez żadnej nadziei nagrody, bezinteresownie, dbali o uczciwość? A przecież bez łaski bożej tego czynić nie mogli. Jeślibyś wszelako chciał dopatrywać się tu łaski uświęcającej, tego ja nie przesądzam. Jeśli zaś tej, przez którą w Bogu żyjemy, poruszamy się i istniejemy, to całkowicie z tym się zgadzam. Świadczy Paweł, że jest wiele łask, których duch boży udziela ludziom, jak chce. Także filozofowie uznają, że nie ma

doskonałych cnót bez szczególnych natchnień bożych, które są niewątpliwie łaskami i darami Boga, ale darami darmo dawanymi, nie tymi, które człowieka uświęcają i dzięki którym człowiek staje się jakby na nowo stworzonym.

Cóż więc — powiesz — znaczą słowa Pawła, że co nie pochodzi z wiary, jest grzechem? Czyż nie zalicza do grzechów wszystkich uczynków ludzi niewiernych? Niechże Pawła powołam na tłumacza jego własnych słów. Tak on bowiem mówi: „Błogosławiony, który samego siebie nie potępia w tym, co za dobre uznaje. Lecz kto wątpi, jeżeliby jadł, potępion jest, iż nie je z przekonania." *Zatem* to, co nie jest z wiary, jest grzechem. Czyż Paweł przez słowo „wiara" nie rozumie tu sumienia wydającego sąd o tym, co uczyniono dobrze, a co źle, sumienia, o którym również filozofowie uczą, że ani na włos od niego odstąpić nie można? Sumienie, dalej, trzeba dostosować jako do reguły do prawa natury i boskiego, bo bez niego trudno nabrać przekonania, że dzieło nasze podoba się Bogu. Wahanie zaś i niepewność kazi wszystkie nasze uczynki. Dlatego myślą Pawła nie jest, że grzechem jest wszystko, co czynią niewierni (bo nie mogliby ani jeść, ani pić bez grzechu), ale że do grzechu zaliczyć trzeba wszystko, przy czym sumienie opiera się i wątpi. O tym i Cycero poucza tymi słowami: Dlatego dobrze polecają ci, którzy zakazują czynić to, o czym wątpisz, czy jest godziwe, czy niegodziwe. Słuszność bowiem widoczna jest jasno sama przez się, wahanie zaś jest oznaką zamierzonej nieprawości.

Jednakże liczne zdania znajdujące się zarówno w Piśmie św., jak i u pisarzy potępiają uczynki choćby mające wygląd dobrych, jeżeli spełniane są bez wiary i uświęcającej łaski Boga. Przyznaję to, ale sądzę, że dzieje się tak nie dlatego, że uczynki same w sobie są złe, ale ponieważ zły jest człowiek z powodu braku wiary w Chrystusa. Dlatego wszystkie uczynki pełni nie tyle na chwałę Boga, ile dla własnej chwalby i korzyści. Mówiąc o poganinie, który odziewa nagiego, zapytuje Augustyn, czy taki uczynek jest grzechem, ponieważ nie płynie z wiary. I odpowiada tymi słowy: „Niewątpliwie, jeżeli nie płynie z wiary, jest grzechem; nie dlatego, aby był grzechem sam przez się uczynek odziania nagiego, ale dlatego, że tylko bezbożny powie, iż nie jest grzechem szukać chluby z takiego uczynku nie w Bogu." Dodaje tamże: „Aby dobry uczynek uniknął wszelkiego związku z grzechem, uznaje się dla niego za rzecz konieczną, aby działał się w sposób dobry. Jeśli bowiem ktoś spełnia jakiś dobry uczynek w sposób zły, to nie można zaprzeczyć, że grzeszy ten, kto cokolwiek bądź spełnia w sposób zły." Tyle mówi on. Wiadomo, co powiedział nasz Zbawiciel: „Dobre drzewo rodzi owoce dobre, złe drzewo — złe; nie może drzewo dobre rodzić złych ani złe dobrych." Jeżeli więc owoce nasze mają być dobre, musimy sami przedtem być dobrzy. To zaś nie może się stać, jeżeli nie mamy w sobie ducha Chrystusa, który by przepajał nas wiarą w Chrystusa, leczył naszą słabość, uczył odnosić do chwały Boga wszystko, co czynimy, i doprowadził nas wreszcie do żywota wiecznego. To jest bowiem celem dobrych uczynków, aby doprowadziły nas do posiadania żywota wiecznego, przez miłosierdzie boże dla Chrystusa nam obiecane. Jak to powiada Chrystus: „Wynijdą w swoim czasie wszyscy z grobów, i którzy dobrze czynili, zmartwychwstaną na żywot, a którzy zło działali — na ukaranie."

Zostały także opisane przez Pawła owe warunki konieczne do dobrego uczynku: aby wpływał on z czystego serca, z czystego sumienia, z nieudawanej wiary złączonej z miłością Boga. Bez tego uczynki, chociażby pozornie dobre, są grzechem przed Bogiem. Lecz uczynki rozpatrywane same w sobie, to jest w swej materii i rodzaju, nie mogą być zwane złymi. Któż bowiem potępiłby sprawiedliwość, dobroć i cnoty tego rodzaju uprawiane przez wielu ludzi dalekich od Chrystusa, skoro Pismo św. chwali służby nierządnic Rehab i egipskich położnych, o których to niewiast wierze w Boga nie potrafię powiedzieć nic pewnego? Z dwóch przeciwieństw skoro gani się jedno, musi się pochwalić drugie; jeśli więc (na przykład) niesprawiedliwość Labeona zasługuje na naganą, dlaczego sprawiedliwość Appiusza Ślepego nie miałyby być godną pochwały? Przecież tylko dobro godne jest

pochwały. Cóż pocniemy z tym, że sam Chrystus przyznał pewną zasługę niektórym, ludziom, choć oni nie byli jeszcze napełnieni duchem bożym? Tak bowiem przemawia do apostołów, których wysyłał, by nauczali pogan: „A do któregokolwiek miasta czy miasteczka wnidziecie, pytajcie się, kto w nim jest godzien, i tam mieszkajcie, póki nie wynijdziecie, jedząc i pijąc to, co przed was położą.” O jakąż to godność każe pytać Chrystus? Nie o tę, która pochodziłaby od ducha uświęcającego, albowiem o tej nie można się dowiedzieć od ludzi zapytywanych. Gdyby apostołowie dowiedzieli się dzięki objawieniu boskiemu, nie kazano by im o nią wypytywać ludzi. W ogólności wydaje się, że tę godność należy tłumaczyć sobie jako zewnętrznie przejawiającą się uczciwość postępowania i tak rozumieć słowa Chrystusa, iż nauczający o Chrystusie nie mają nierozważnie wchodzić do domów ludzi nieznanych, ale pierwej zapytywać w miastach, jacy ludzie cieszą się tam pocześniejszą opinią, co nikogo nie krzywdzą, co chętnie wspomagają biednych ze swego mienia, co radzi by zasługiwać się wobec rodzaju ludzkiego. Chrystus jest tak daleki od tego, aby ganić charakter i uczynki takich ludzi, że tych, którzy tak postępują, i godnymi nazywa, i każe swoim apostołom odwiedzać ich domy, i gościć w nich, i przyjmować jadło i napój, od innych zaś trzymać się tak daleko, żeby nie unieść nawet pyłu, jaki mógłby być przyłgnąć do ich nóg, a to dla zaświadczenia, że nie mają z tamtymi nic wspólnego.

Mógłby jednak słusznie być ktoś w niepewności, czy tych, których w przytoczonych słowach Chrystusa nazwano godnymi, należy zaliczyć do pobożnych i odrodzonych. Jeżeliby się ich do takich miało zaliczać, słowa Chrystusa byłyby niestosownie użyte tutaj, gdzie chodzi o człowieka jeszcze niedorodzonego. Jeżeliby się ich nie miało zaliczać, to taka godność wydawałaby się czymś pośrednim i jakby przygotowaniem do pobożności i odrodzenia. Chrystus bowiem każe zwiastunom pokoju i zbawienia zwrócić się do obdarzonych taką godnością, nie zaś do innych. Rozumieć natomiast trzeba, że to przygotowanie jest sposobnością do zbawienia tylko dla wybranych, którym wszystko wychodzi na dobre; dla odrzuconych zaś i niegodnych, którzy, nadęci oczywiście przekonaniem o własnej dobroci, odmówili doskonalenia się i — jak powiada Chrystus — wezwani na gody, przyjść nie chcieli, przyczynia się ono do tym straszniejszej zagłady. Dowodem następnie, że to nie chodzi o tę właśnie godność, jaką posiadają odrodzeni, jest, iż Chrystus (jak powiedziałem) każe dopytywać się o nią u ludzi, którzy przecież nie mogą wydawać sądu o czyimś odrodzeniu. Tylko Bóg bowiem może wiedzieć, kto jest jego człowiekiem, jak powiedziano w liście 2 do Tymoteusza, rozdz. 2. Cóż zaś dziwnego, że tę godność Chrystus przypisuje nieodrodzonym, skoro to on właśnie powiedział owemu uczonemu w Piśmie, który go równie mądrze zapytywał, jak i mądrze sam odpowiadał, jakie są najprzedniejsze przykazania zakonu bożego, iż bliski jest królestwa bożego, ponieważ poznał, że w miłości streszcza się wszystko. Ci, co się o nią nie starają i uważają, że więcej trzeba dbać o zewnętrzne ceremonie i obrzędy, ci z całą pewnością są bardzo dalecy od królestwa bożego, którego ani istotnej treści, ani drogi do niego wiodącej nie znają. Chociaż więc uczony ów nie wierzył jeszcze w Chrystusa, to jednak Chrystus nie zganił jego przyświadczenia prawdzie. Ale miał być przez Chrystusa miłowany i ów młodzieniec, który twierdził, że od młodości zachowywał przykazania zakonu. Tak bowiem Marek pisze o nim: „Jezus zaś wejrząwszy nań, umiłowal go.” Jakimże sposobem miłuje Chrystus tego, który czy to z naiwności, czy z obłudy chwalił się zachowywaniem zakonu, choć daleki był od prawdziwej i rzeczywistej doskonałości? Który, wezwany, chciał iść za Chrystusem, a jednak bolejąc odszedł zasmucony? Który, przenosząc swe bogactwa nad Chrystusa, wzbraniał się nieść jego krzyż? Nie miłował więc Chrystus owego młodzieńca jako tego, co zdatny jest do królestwa niebieskiego. Tak bowiem miłuje jedynie synów królestwa, których i usprawiedliwieniem obdarza, i żywotem wiecznym. Miłował go zaś za jego gorliwość wobec zakonu, która w tamtym była od młodości, tak że — przynajmniej zewnętrznie rzecz biorąc — był sprawiedliwy. Chrystus miłuje to i pochwała nie jako coś, co zasługuje na żywot

wieczny, lecz ponieważ zmierza do celu przezeń pochwalanego, mianowicie do zachowania ludzkich społeczeństw. Jak bowiem miłuje państwa, tak i te cnoty, dzięki którym się je zachowuje, tych zaś, co kierują sprawami ludzi, ochrania, wywyższa i nagradza wieloma nagrodami. Tyle więc o godności czy niegodności uczynków spełnianych przez nieodrodzonych.

W słowach Augustyna, przytoczonych powyżej z pisma *Hypognosticon*, ks. 3 (gdzie mówi, że wolna wola ma znaczenie, gdy chodzi o dobre uczynki doczesnego życia), zdaje się budzić wątpliwość to, że daje on przykłady ze sfery uczynków, które Grecy nazywają „adiafora”, a łacinnicy „obojętnymi”, tak iż nie ma powodu, dla którego trzeba by je odnosić do działania cnoty. Jednakże same słowa wskazują, że Augustyn mówi o dobrych i złych uczynkach w doczesnym życiu w ogóle. A przecież między dobrymi uczynkami odnoszącymi się do życia doczesnego wymienia się dary cnoty, bez których nie można należycie wieść życia ludzkiego. Przykłady, które przytacza, mogłyby się wydawać obojętne, jeśliby je brać w oderwaniu. Jeżeli zaś odnieść je do sprawczych przyczyn cnoty, będą należały do cnoty. Podobnie jeśliby ktoś budował dom w należytych miejscu, czasie, w należyty sposób i z należytych powodów, to niewątpliwie spełni powinność godziwą i sprawiedliwą. Ostatecznie rzecz sprowadza się do tego, że ludzie dalecy Chrystusowi i nie mający udziału w tym odrodzeniu, przez które ktoś staje się nową istotą w Chrystusie, spełnili wiele uczynków rozsądnych i wypływających z duszy chętnej i pełnej gorliwego starania o obowiązki ludzkości, chociaż ta chęć nie jest tak silna, aby często nie ulegała przeszkodom, i nie tak rzetelna, aby nie splamiła się wieloma skazami. Wewnętrzna bowiem nieczystość nie pozwala na taką czystość jakiegokolwiek uczynku, aby godzien był królestwa bożego, zwłaszcza gdy sam człowiek nie jest pojednany z Bogiem.

## ROZDZIAŁ IV

*Jakie znaczenie ma wolna wola w sprawach, które w sposób poznawalny odnoszą się do wiecznego zbawienia.*

Tyle niech będzie o sprawach dających się pojąć ludzkim rozumem i o siłach udzielonych człowiekowi przez naturę. Mówmyż z kolei o sprawach boskich przekazanych nam w sposób szczególny przez proroków Boga, przez Syna bożego i jego apostołów; są nimi: światło wiary, którą trzeba mieć w Chrystusie, odrodzenie się w synów bożych, usprawiedliwienie i pojednanie nas z zagniewanym Bogiem, zadośćuczynienie za grzechy, oswobodzenie od śmierci i piekła, obdarzenie nas żywotem wiecznym. Tych bowiem dobrodziejstw udziela Syn boży, Jezus Chrystus, wszystkim wiarą przejętym. W nich zawiera się uwielbienie Boga oraz zbawienie ludzkie i żywot. Że to wszystko staje się naszym udziałem z boskiego dobrodziejstwa, o tym zapewniają nas święte wyrocznie boże. Nie z filozofii one dobyte, ale z głębin istoty wiecznego Ojca i ujawnione głosem Syna bożego, proroków i apostołów. Tak bowiem powiedziano w Piśmie św.: „To jest dziełem Boga, abyście wierzyli w tego, którego on posłał.” „Wszystkim, którzy go przyjęli, dał on tę moc, aby wierząc w jego imię stali się synami bożymi urodzonymi nie z krwi ani z żądzy ciała, ani z woli ludzkiej, ale z Boga.” „Co niemożliwe było dla zakonu, przeto iż bezsilny był w naszym ciele, tego dokazał Bóg zesławszy swego Syna w cielesnej postaci grzechowi podległej i z powodu grzechu potępił grzech w ciele, aby wypełniło się w nas usprawiedliwienie zakonu.” „Chrystus jest przebłaganiem za nasze grzechy i nie tylko za nasze, ale także za grzechy całego świata.” „Przybył Syn człowieczy, aby oddać duszę dla odkupienia wielu.” „Jeżeli was Syn wybawi, będziecie prawdziwie wybawieni.”

To są wyrocznie boskie pouczające nas, że sprawę zbawienia musi się przypisać dobrodziejstwu Boga. Czy o tym, że ze sprawą tą nie mają nic wspólnego siły naszej woli, nie

świadczą wystarczająco owe słowa: Którzy są synami Boga i którzy wierzą w jego imię, ci nie z krwi ani z żądz ciała, ani z woli ludzkiej, ale z Boga się urodzili. Od wpływu na rodzenie się synów bożych odsunięte zostaje nie tylko rozmnażanie się przez krew, ale także owa najwyższa moc człowieka i przedniejszy udział wolnej woli, mianowicie chęć zarówno ciała, to jest człowieka pozbawionego ducha bożego, jak i męża, to jest jakiegokolwiek człowieka.

Także Paweł mówiąc o tajemnicy predestynacji poucza, że „nie *zależy* to od tego, kto chce, ani od tego, kto się ubiega, ale od litującego się Boga”. A o synach bożych z pokolenia Mojżesza uczy: „Nie synowie ciała są synami bożymi, ale którzy są synami obietnicy, ci będą w nasieniu uznani.” A w innym miejscu podaje o tym samym przeciwne zdanie: „Kto nie ma ducha Chrystusowego, ten nie jest Chrystusa, ci zaś, którymi powoduje duch boży, ci są synami bożymi.” Skoro zaś obietnice boże odnoszą się jedynie do synów bożych, wynika stąd, że w obietnicach boskich, a nawet w całej sprawie naszego zbawienia nie pozostawiono miejsca dla wolnej woli. O tym i Chrystus tak uczy: „Nikt nie może przyjść do mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec, który mię posłał.” Powiedział to nasz Nauczyciel i Zbawca w owym kazaniu, kiedy to ogromna ciżba ludzi słuchała go wprawdzie, gdy nauczał, ale tylko garsteczka uwierzyła jego słowom; wielu wzgardliwie nazwało go synem cieśli, a nawet odstąpili go niektórzy z jego uczniów i więcej już z nim nie przestawali. Jakże to? Czyż nie zostali nakarmieni na puszczy, gdzie brak było wszystkiego? Czyż nie słuchali, jak sam Nauczyciel pouczał o żywocie wiecznym? Czyż nie widzieli, jak najwyższą mocą działał cuda? Cóż bowiem innego powinno było skłonić ich do uwierzenia w tego, który nauczał słów żywota wiecznego? Sam Chrystus podaje przyczynę: „Nikt nie przychodzi do mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec mój”, i: „...jeśliby mu nie było dane od Ojca mego”, i: „Kto od Ojca usłyszał i nauczył się, ten do mnie przychodzi.” Słyszysz, że Ojciec jest tym, dzięki któremu pociągnięty zostaje do Chrystusa, ktokolwiek doń przychodzi. Słyszysz, że innych wyłącza Ojciec i nikogo do tego związku nie dopuszcza. To są bowiem słowa Chrystusa: „Kto słyszy i uczy się od Ojca, przychodzi do mnie”, i: „Nikt nie przychodzi do mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec.” Ani więc wolna wola, ani żadne siły ludzkie nie otwierają dostępu do Chrystusa, chyba tylko tym, których oświeca nauka Ojca, których natchnie jego duch. Nikt nie może się równać tu z Ojcem; Ojciec jest tym, który zachowuje dla siebie miejsce pierwsze i środkowe, i ostatnie; chce, aby na jego poczet zapisano i początek, i postęp, i dokonanie tak ogromnego dzieła. Cóż bowiem wskazuje wyraźniej na wstęp i początek tego dzieła, jeśli nie słowa Chrystusa: „Nikt nie przychodzi do mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec mój”? „Nie powiada (jak zaznacza Augustyn) «poprowadzi», wskutek czego moglibyśmy jakoś rozumieć, że poprzedziła to wola człowieka. Czy pociąga się kogoś, kto już sam chciał? A jednak nie przychodzi nikt, jeśli nie chce. W zdumiewający zatem sposób ten, kto potrafi działać w głębi dusz ludzkich, pociąga człowieka, aby chciał — nie, aby uwierzyli ci... którzy nie chcą, ale aby z niechających stali się chcącymi.” Tyle Augustyn. Wydaje mi się, że zupełnie nie można by zastosować w tym miejscu słowa „prowadzić”, a to, aby nie pozostawała możliwość takiego rozumienia rzeczy, jakobyśmy sami tego wprzód chcieli i jakoby od naszego wyboru zależało, czy przyjmiemy, czy odrzucimy to, co Bóg nam ofiarowuje. Tego dotyczy również powiedzenie Pawła: „Nie jesteśmy zdolni, by pomyśleć cokolwiek sami z siebie, ale jeśli jesteśmy zdolni, to z Boga jest.” W tych słowach (powiada Augustyn) mówi apostoł o sprawach, które odnoszą się do religii chrześcijańskiej, a o których nie może nikt myśleć z pożytkiem dla wiary, jeśli go w sercu Bóg nie nakłania, nie doradza, nie zachęca. Można to też wykazać i na przykładzie niewiasty Lidii, której serce Bóg otwarł, aby zwróciła uwagę na słowa Pawłowe o zbawieniu wiecznym, i na dziejach apostołów, którzy dla nawracania ludzi na wiarę Chrystusową wyposażeni zostali nie tylko boskim darem wymowy, ale także mocą leczenia chorób i czynienia cudów i znaków. Jeżeli więc nikt nie może dojść do myśli o rzeczach wiodących do żywota wiecznego, jeśli nie zostanie to w nim spowodowane mocą



niebieską, to o ileż bardziej nie dojdzie do innych spraw dobrego dzieła? Kiedy bowiem zabraknie dobrej myśli, nie może pójść za nią ani uczciwa wola, ani wytrwałe wykonanie. A i o wierze, która wynika ze zbawiennej myśli, powiada sam Chrystus, że jest ona dziełem Boga. Augustyn zaś potwierdza w piśmie *O predestynacji świętych* i w *Sprostowaniach*, gdzie swoje zdanie, wypowiedziane przeciw Porfiriuszowi, poprawia tymi słowami: Wprawdzie najzupełniej słusznie powiedziałem, że Chrystus chciał objawiać się ludziom i głosić przed nimi naukę tam, gdzie i kiedy wiedział, iż znajdą się tacy, którzy w niego uwierzą; nie należy jednak pojmować tego tak, że Bóg tylko będzie z góry wiedział, iż oni sami z siebie uwierzą i sami z siebie posiadą wiarę, ale tak to rozumieć trzeba, że Bóg również przygotowuje tych, których sam obdarzy wiarą. Tyle on.

Ale owe słowa: „Nie zależy to od tego, kto chce, ani od tego, kto się ubiega, ale od litującego się Boga” — odbierają naszym siłom nie tylko możliwość zaczęcia, ale i dalszego postępu. Ponieważ bowiem (mówi Augustyn) wolną wolę miłowania Boga utraciliśmy przez ogrom pierwszego grzechu, przeto abyśmy w Boga wierzyli i zbożnie żyli, nie *zależy* od tego, kto chce, ani kto się ubiega; nie dlatego, abyśmy nie powinni chcieć i ubiegać się, lecz dlatego, że sprawcą jednego i drugiego jest w nas on. A w innym miejscu: Przeto „nie *zależy* od tego, kto chce, ani od tego, kto się ubiega, ale od litującego się Boga”, ponieważ nie będziemy mogli ani chcieć, ani ubiegać się, jeśli on tego nie sprawi i nie spowoduje.

O samym zaś postępie i wytrwaniu w dziele naszego zbawienia tak mówi obszernie i pięknie sam Chrystus: „Jam jest winna macica prawdziwa, a Ojciec mój jest oraczem; wszelką latorośl we mnie nie przynoszącą owocu on odcina, a wszelką, która przynosi owoc, oczyszcza, aby więcej owocu przynosiła... Jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy, tak i wy, jeśli nie będziecie mieszkać we mnie. Jam jest winna macica, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, siła owocu przynosi, bo beze mnie nic czynić nie możecie. Jeśli kto we mnie nie trwa, ten precz odrzucony usycha jak chrust, który się *zbiera* i w ogień wrzuca, aby spłonął.” Cóż jaśniejszego od tych słów? Latorośl odcięta od winnej macicy nie może wydawać owocu, lecz zaraz usycha; rosnąc na winnej macicy potrzebuje ciągłej opieki rolnika, który ma ją hodować i czyścić, aby nie zdziczała i nie stała się jałowa. Tak i my schniemy poza Chrystusem i nie nadajemy się na nic prócz spalania; w Chrystusie natomiast zostajemy oczyszczeni pracą boskiego rolnika, byśmy się stali płodni, rodzili owoce i aby owoc nasz był trwały. Nadto Paweł całe dzieło naszego zbawienia przypisuje Bogu w tych słowach: „Bóg jest *tym*, który działa w was, abyście chcieli i dokonywali wedle jego przychylności.” Więc i wolę kształtuje w nas Ojciec najdobrotliwszy, i daje zdolność dokonywania.

Również Augustyn tak pisze o wytrwaniu w dobrym aż do końca życia: „A nie chciał Bóg, aby nawet ze względu na wytrwanie w dobrym chlubili się święci ze swych własnych sił, ale aby chlubę mieli w nim; on to bowiem nie tylko użycza im pomocy, jaką dał pierwszemu człowiekowi, a bez jakiej nie mogliby wytrwać, choćby chcieli, ale także w nich samych sprawia, że chcą, a dlatego chcieli, ponieważ Bóg sprawia, że chcą. Gdyby bowiem przy trwania, ponieważ nie wytrwają, jeżeli nie będą i mogli, i chcieli. O tyle mianowicie Duch św. zagrzewa ich wolę, aby dlatego mogli, ponieważ tak chcą, a dlatego chcieli, ponieważ Bóg sprawia, że chcą. Gdyby bowiem przy tak wielkiej słabości tego żywota (w której to słabości trzeba było dla pokonania pychy wydoskonalić cnotę) pozostawiono im własną wolę, aby jeżeli zechcą, korzystali z pomocy Boga, bez której nie mogliby wytrwać, i gdyby Bóg nie sprawił w nich tego, że chcą, to wśród tylu i tak wielkich pokuszeń wola sama uległaby skutek własnej słabości. Dlatego zaś nie mogliby wytrwać, iż z powodu stojącej im na zdradzie słabości albo by nie chcieli, albo skutek niemocy woli nie chcieliby tak, żeby mogli. Dano więc tę pomoc słabości ludzkiej woli, aby nieodmiennie i niepodzielnie powodowana była przez łaskę bożą i aby dzięki temu, chociaż słaba, jednak nie zawodziła ani nie ulegała jakimś odrazom.” Najwyraźniej stwierdza tu Augustyn, że nie tylko rozpoczęcie

czegoś dobrego jest darem Boga, ale i wytrwanie w dobrym. Przy obu również, tak przy rozpoczynaniu działania, jak przy trwaniu przy nim, od Boga dana nam jest wola i możliwość.

Tyle tedy niech będzie powiedziane o wierze i uczynkach postanowionych dla osiągnięcia wiecznej szczęśliwości, których to uczynków — jak powiada Chrystus — nie może zrodzić żadna latorośl, jeśli nie tkwi w swojej winnej macicy. Nie mówi bowiem o uczynkach koniecznych do uczciwego pędzenia tego życia, bo nie dla nich to przyszedł Chrystus na świat i wiadomo na pewno, że te pełnią także i poganie, dalecy Chrystusowi. Mówi natomiast Chrystus o woli Ojca niebieskiego, o skażonej naturze ludzkiej, o naszym pojednaniu z obrażonym Bogiem i o tym wszystkim, w czym zawiera się zarówno cześć Boga, jak i wieczna szczęśliwość ludzi. Takich winogron, z których dałby się wytłoczyć sok niebiańskiej słodyczy, nie może rodzić latorośl, jeśli nie tkwi w swej winnej macicy, w Jezusie Chrystusie. To jest zbawcza winna macica dostarczająca swoim latoroślom życiodajnego soku. To jest owa woda, dzięki której w pijących ją wytryska źródło płynące do żywota wiecznego. To jest Chrystus, Syn boży, którego Ojciec jego „uczynił nam mądrością, sprawiedliwością, świętością i wybawieniem, ażeby — jak napisano: Kto chlubi się, chlubił się w Panu”. Nie przybiera sobie Ojciec niebieski żadnego towarzysza dla dokonania tak ogromnego dzieła ani też części tej chwały nie udziela ani wolnej woli, ani żadnym siłom natury. Sam jest wynalazcą, inicjatorem, wykonawcą i udoskonalczem naszego zbawienia. Sam dla siebie zawarował tę chwałę, dostęp do niej odciął wszystkim. Jemu więc samemu chwała. W nim, jedynym sprawcy i wykonawcy tak niezmiernego dobra, niech będzie sławiony ten, ktokolwiek pragnie mieć chwałę prawdziwą.

## **ROZDZIAŁ V**

### *Odpowiedzi na zarzuty*

#### Zarzut pierwszy

Pozostaje roztrząsać zarzuty, jakie zazwyczaj wysuwają tu ludzie najuczeńsi. Jeżeli — powiadają oni — w sprawach boskich wola nasza nie może ani chcieć niczego, ani dokonywać, to albo podobna jest do kamienia, albo czyni wszystko pod przymusem i wbrew sobie samej. Jedno i drugie jest głupstwem i okrutną niedorzecznością. Któż bowiem może ścierpieć, aby człowieka, obdarzonego żywotnością i rozumem, porównywano w jego działaniu z kamieniem albo żeby ten, kto z natury posiada wolę, miał coś robić wbrew woli i pod przymusem? Takie gadanie świadczyłoby o zamęcie w myślach, a nie o uczoności i mądrości. Po cóż więc zachęca nas Paweł, abyśmy lękiem i bojaźnią działali dla swego zbawienia? Gzy może działać ktoś, kto nic nie czyni? Czy raczej Paweł jedno dzieło przypisuje wspólnie Bogu i człowiekowi? Albowiem skoro nas zachęcił, abyśmy z lękiem i troskliwością postępowali w sprawie naszego zbawienia, dodaje zaraz: „Bóg to z własnego dobrodziejstwa sprawia w nas, że chcemy i dokonywamy.” Tych więc rzeczy zgoła nie należy od siebie oddzielać, ale je z sobą splatać i jedną potwierdzać przez drugą. Jeżeli dlatego trzeba działać, że Bóg tak sprawia, przeto współdziałamy z Bogiem, który jest sprawcą, tak jak wtórne przyczyny współdziałają z pierwszymi. Nie jesteśmy więc tymi, co nie chcą, ani nie jesteśmy w działaniu około naszego zbawienia jak kłody lub kamienie. Sam zresztą Paweł potwierdza to tymi słowami: „Albowiem jesteśmy współpracownikami Boga.” A w innym miejscu: „Z łaski Boga jestem tym, czym jestem, a łaska jego nie była we mnie daremna, ale wydatniej pracowałem niż ktokolwiek; z tamtych: nie ja jednak, lecz łaska Boga ze mną.”

Roztrząsać trzeba te sprawy i wyłożyć to, czego się dowiedziałem od ludzi najuczeńszych. Że nie można ani nie powinno się człowieka w jego działaniach porównywać z kamieniem, to dostatecznie wykazuje wglądnięcie w jego naturę i zdolności. Może on chcieć i nie chcieć, godzić się i nie godzić, pragnąć czegoś i unikać, przedsiębrać coś i opierać

się. Zostało to jednak zepsute przez wrodzone skażenie powodujące, że chcemy często rzeczy szkodliwych, a nie chcemy zbawiennych, godzimy się na czcze, a nie godzimy na trwałe, pragniemy zgubnych, a unikamy życiodajnych, przedsięwzięmy nic nie warte i niepewne, a opieramy się statecznym i pewnym. Jeżeli więc widzimy, że często zdarza się tak w sprawach ziemskich, to dawniej już wykazałem, że powszechnie dzieje się tak w sprawach niebieskich, dzięki którym stajemy się synami bożymi, a o które nie może ubiegać się nikt, kto urodzony z krwi, kto urodzony z żądy ciała, kto urodzony z chęci człowieka; aby takie rzeczy osiągnąć, trzeba, abyśmy „się odrodzili nie ze śmiertelnego, ale z nieśmiertelnego nasienia przez słowo Boga żywego i trwającego na wieki”. Nie działa, tedy Bóg w nas jak w kamieniu, bez żadnego wewnętrznego poruszenia naszych sił, ale oświeca światłem wiary nasz umysł, który sam przez siebie nie może pojąć tego, co jest z ducha bożego, przekształca wolę z nieprawej naprawą i w ten sposób odradza nas na nowy żywot. Nie jesteśmy więc kłodami ani kamieniami, które tylko gwałtem dadzą się poruszać, a kiedy się je porusza ani nie rozumieją, ani tego nie chcą. Nami wprowadzie duch boży porusza, ale tak, że poruszani i rozumiemy, i chcemy, i zgadzamy się. To bowiem sprawia w nas duch boży. Nie jesteśmy więc popędzani wbrew woli, ale przekonywani tak, abyśmy z niechcących stali się chcącymi i cokolwiek czynimy, czynili chcąc tego. „Nikt (powiada Augustyn) nie przychodzi do Chrystusa, jeśli nie chce. Pociąga go bowiem dziwnymi sposobami, aby zechciał, ten... który umie zdziałać w samych sercach ludzi nie to, aby wierzyli, którzy nie chcą, lecz aby z niechcących stali się chcącymi.” Tyle Augustyn.

Wola w nas nie zostaje więc zniszczona, lecz zmieniona na lepsze lub — jeśli wolisz to tak nazwać — zostaje zniszczona zła, stworzona zaś dobra, jak mówi Bóg u Ezechiela: „Dam wam serce i duszę nową, odbiorę zaś serce kamienne.” Augustyn tak to wyraża: „Nie zostaje przez łaskę odjęta ludzka wola, tylko zła zostaje przemieniona w dobrą, a gdy stanie się dobra, otrzymuje pomoc.” Nic więc dziwnego, jeżeli Paweł i ludzie święci zachęcają nas, abyśmy trudzili się dla naszego zbawienia, nas, których Bóg do tej pracy przygotował, których opatrzył dobrą wolą i zdolnością dokonania. Pełne są słowa boże tego rodzaju wezwań, w których przypomina się odrodzonym ich obowiązki, te mianowicie, aby w powinnych uczynkach dali wyraz nowemu życiu, aby żyli w sposób godny owego powołania, do którego ich wezwano.

Czyż więc (powiesz może) czyniąc tak niczego nie czynimy? Sami z siebie, ogólnie biorąc, nic tu nie działamy, gdyż Paweł powiada, iż Bóg sprawia w nas to, że chcemy i że dokonywamy; jednakże tak powodowani — działamy. I w tym znaczeniu jesteśmy współpracownikami Boga, nie dlatego, aby łaska boska wywoływała szczególne i tajemnicze poruszenie naszej woli, ale dlatego, że Bóg powoduje w nas myśl, wolę i możliwość dokonania. Gdy on to powoduje, pobudza i działa, działamy także my, dzięki mianowicie mocy nam nadanej i jakby w nas zaszczepionej. Skoro on tedy sprawia w nas to chcenie i dokonywanie, chcemy i dokonywamy także my sami i nasza jest już dobra wola spowodowana w nas mocą Ducha św. Skoro działamy przez nią — wpierw przez Boga spowodowani — nie jest dziwne, że część działania nam jest przypisywana. Poddani są bowiem działaniu synowie Boga (mówi Augustyn, którego słowa poniżej przytoczę), aby również działali. Dlatego u proroka Bóg nie mówi: Będę czynił, abyście wy nie czynili, ale: „Będę czynił, abyście wy czynili”, i: „Uczyńcie sobie nowe serce”, i: „Uczyńcie dobre drzewo i dobry owoc jego”.

Takiemu jednak tłumaczeniu zdają się sprzeciwiać owe słowa Pawła: „Wydatniej niż inni pracowałem, nie ja jednak, lecz łaska boża ze mną.” Zaznacza, że wspomagany łaską Boga pracował więcej niż inni. Jakże mógłby "być wspomagany, gdyby sam nie był czegoś robił? Albowiem Augustyn przytoczywszy słowa *17 Psalmu*: „Tyś moją pomocą, nie opuszczaj mnie”, dodaje: „Pomocy nie doznaje, kto i sam czegoś nie działa.” Zatem, wedle zdania Augustyna, działamy, chociaż Bóg nam pomaga. Co on sam w innym miejscu tak

wyjaśnia: „Nie ja sam, ale ze mną łaska Boga — a wobec tego ani sama łaska Boga, ani on sam, ale łaska Boga wraz z nim." I Paweł więc, i Augustyn zdają się uważać, że w sprawach naszego zbawienia wola nasza ma zdolność działania odrębną od łaski bożej.

Inne jednak świadectwa wykazują, że nie to jest ich przekonaniem. Znający język grecki powiadają, że sens słów Pawła bardziej można uchwycić z prawdziwego tekstu greckiego, który brzmi tak: *...ἀλλ' ἡ χάριτος τοῦ θεοῦ ἢ σὺν ἐμοί.* Te słowa Hieronim w księdze 2 *Przeciw pelagianom* tak tłumaczy: "...ale łaska Boga, która ze mną jest." Zgadza się z Hieronimem Jakub Faber Stapulensis, który pisze, że trzeba to *czytać* tak: "...ale łaska Boga, która jest ze mną." Erazm zaś, że tak: "...ale łaska Boga, która mi pomaga." Castalio również tak: "...lecz życzliwość Boga, która mi pomagała." Jakub Stapulensis pisze: "Wulgata ma: «...lecz łaska Boga ze mną» — należy jednak raczej powiedzieć: lecz łaska Boga, która jest ze mną." Paweł bowiem łasce Boga przypisuje wszystko. Ona wszak jest budowniczym, a on sam tylko narzędziem i naczyniem łaski bożej. Jak to Zbawiciel mówił do apostołów: "Nie wy jesteście tymi, którzy mówicie, ale duch Ojca waszego, który w was przemawia." Również Paweł, kiedy powiedział "pracowałem", zaraz poprawia swoje powiedzenie niby omyłką mówiąc: "Nie ja pracowałem, lecz łaska Boga, która jest we mnie", ale duch Boga we mnie. Tyle o słowach Pawła. Myśl zaś Augustyna trzeba poznać z innych miejsc, gdzie bardziej dokładnie rzecz tę bada. Tak bowiem pisze w *Podręczniku do Wawrzyńca*, rozdz. 32: "Jakimże sposobem: «Nie zależy to od tego, kto chce, ani od tego, kto się ubiega, ale od litującego się Boga», jeżeli nie dlatego, że i «samą wolę Bóg wprzód przygotowuje? Wreszcie, jeśli dlatego powiedziane jest: «Nie ...od tego, kto chce, ani od tego, kto się ubiega, ale od litującego się Boga», ponieważ jedno i drugie, to jest i wola człowieka, i miłosierdzie Boga są tu przyczyną, to trzeba, abyśmy owo powiedzenie: «Nie ...od tego, kto chce, ani od tego, kto się ubiega, ale od litującego się Boga» — tak rozumieli, jak gdyby powiedziane zostało: Nie wystarcza sama wola człowieka, jeżeli nie ma także sierdza bożego. Nie wystarcza więc i samo miłosierdzie Boga, jeżeli nie ma także woli człowieka. Dlatego też jeśli słusznie powiedziano: «Nie zależy od woli człowieka, «ale od litującego się Boga», ponieważ wola człowieka tego nie dokonywa, to dlaczego nie miałoby się słusznie powiedzieć odwrotnie: Nie zależy to od miłosierdzia bożego, ale od woli człowieka, ponieważ nie samo miłosierdzie boże tego dokonywa? Jeżeli, dalej, żaden chrześcijanin, aby nie sprzeciwić się jak najwyraźniej apostołowi, nie ośmieli się powiedzieć, że nie zależy to od litującego się Boga, lecz od woli człowieka, to jako słuszne pozostaje jedynie takie rozumienie słów: «Nie ...od tego, kto chce, ani od tego, kto się ubiega, ale od litującego się Boga», że wszystko przyznaje się Bogu, ponieważ i dobrą wolę człowieka przygotowuje on do pomocy, i wspiera ją, gdy jest przygotowana. Wyprzedza bowiem dobra wola różne dary Boga, ale nie wszystkie. Których zaś sama nie wyprzedza, w tych sama jest, albowiem jedno i drugie czyta się w świętych wypowiedziach, i: «Miłosierdzie jego pójdzie przede mną», i: «Miłosierdzie jego pójdzie za mną». Tego, który nie chce. wyprzedzi, aby chciał, za chcącym pójdzie, aby nie na próżno chciał." Tyle Augustyn. Obszernie i subtelnie wskazuje, jak niedorzeczne wnioski wypływają z tego, gdy ktoś wolę człowieka dodaje miłosierdziu boskiemu za towarzysza w dziele naszego zbawienia. To samo przekonanie powtarza w piśmie *Do Symplicjana*, ks. 1, kw. 2, a Lombardus przytacza ją w *Sentencjach*, 2, dyst. 26, § *voluntatem*. Chociaż więc działamy powodowani przez Boga i współpracujemy z działającym Bogiem, to jednak takie działanie i współpraca jest rzeczą woli przez Boga ukształconej. W ten sposób wola ludzka nie jest niby instrument niemy i bezduszny, bez wewnętrznego popędu (ma bowiem przy dobrym dziele popęd i działanie), ale ten popęd pochodzi od Boga, który odnawia, dostarcza sił, podnieca i dokonywa. To bowiem w wielu miejscach wypowiada Augustyn: Bóg wyprzedza niechającego, aby zechciał, idzie za chcącym, aby chciał nie na próżno. Sam (powiada) rozpoczynając działa, abyśmy zechcieli, a doprowadzając rzecz do końca współdziała z chcącymi. Później przytoczę więcej z Augustyna na rzecz tego poglądu. Skoro zaś położone

zostały już te oto podwaliny dla odpowiedzi, łatwe będzie odparcie pozostałych argumentów, których jest wiele, niewątpliwie walnych i głosami wielu ludzi bronionych. Najgłówniejsze z nich przytoczę i opierając się na poglądach ludzi uczonych pokażę, jak zbić je należy.

### Zarzut drugi

Bóg (powiadają) każe, abyśmy się nawracali do niego: „Nawróćcie się (powiadają) do mnie, a ja nawrócę się do was”, *Proroctwo Zachariaszowe*, rozdz. 1, a w *Proroctwie Jeremiaszowym*, rozdz. 15: „Jeśli się nawrócisz, nawrócę cię.” Nawrócenie się tedy człowieka do Boga jest przedtem, nim Bóg nawróci się do niego. Próżno bowiem polecać człowiekowi coś, czego on nie może dokonać. Odpowiada na to św. Tomasz, 1,2, kw. 109, art. 6, *ad 1*: „Wprawdzie nawrócenie się człowieka do Boga jest aktem wolnej woli i dlatego poleca się człowiekowi, aby nawrócił się do Boga, ale wolna wola nie może nawrócić się do Boga, jeżeli Bóg nie nawraca jej do siebie, wedle tego, jak jest w ostatnim trenie: «Nawróć nas, Panie, do siebie, a nawrócimy się», i w *Proroctwie Jeremiaszowym*, rozdz. 31: «Nawróć mię, a nawrócę się, ponieważ tyś Pan, Bóg mój. Bo skoroś mnie nawrócił, czyniłem pokutę, a skoroś mi pokazał, uderzyłem się w biodro moje.»” Tymi słowami Tomasz przyznał wolnej woli własny popęd i działanie, ale tylko jeśli Bóg ją prowadzi i nią kieruje.

### Zarzut trzeci

Inni powiadają tak: Chrystus mówi: „Jeśli chcesz wejść do żywota, zachowuj przykazania.” A u proroków Bóg powiada: „Jeśli zechcecie i usłyszycie, będziecie spożywali dobra ziemi.” Jest zatem w mocy człowieka zachowywać przykazania. Na to odpowiada Augustyn: „Jest rzeczą pewną, że jeśli chcemy, zachowujemy przykazania. Ale ponieważ wolę przygotowuje Bóg, jego prosić *należy*, abyśmy chcieli w takim stopniu, jaki wystarcza, żeby chęć przeszła w działanie. Pewne jest niewątpliwie, że jest w nas chęć, gdy chcemy, ale to, że chcemy dobra, jest sprawą tego, o którym powiedziano, że sprawia w nas, byśmy chcieli i działali, tego, o którym powiedziano: «Pan kieruje krokami człowieka i wyznaczy drogę jego.» Pewne jest, że to my czynimy, gdy coś czynimy, ale on dając woli najskuteczniejsze do tego siły sprawia, że czynimy. Tak jak mówi: «Sprawię, że będziecie postępowali wedle moich przykazań i wyroki moje czcili i wykonywali. ” Prawdziwie więc Chrystus, który jest samą prawdą, powiedział: „Jeśli chcesz wejść do żywota, wypełniaj przykazania.” „Przykazania bowiem — mówi Augustyn — tak są pożyteczne i zbawienne dla wypełniającego je, iż ten, kto by ich nie wypełniał, nie mógłby mieć żywota.” Zaprawdę jednak rozważyć należy, w jaki sposób trzeba je wypełniać. Tam bowiem, gdzie nie ma ożywiającego ducha, same przykazania zabijają i nie podobna, aby doprowadziły do żywota. Powiada bowiem Paweł, że litera zabija, a duch ożywia; że rozumieć to należy właśnie o przykazaniach zawartych w dekalogu, to wywodnie wykazuje Augustyn w tym samym piśmie. Wyliczywszy zaś inne przykazania przytacza i owo: Nie pożądaj. „Przez to przykazanie (powiada), chociaż święte i sprawiedliwe, i dobre, zwiódł mnie grzech i przez nie zabił.” „Albowiem gdzie Duch św. nie pomaga wpajając zamiast złego pożądania dobre, to znaczy wlewając w serca naszą miłość, to zaprawdę zakon ów, choć dobry, przez zakaz powiększa złe pożądanie. To tak jak napór wody, jeśli nie zmieni kierunku, staje się jeszcze bardziej gwałtowny, gdy go się powstrzymuje groblą, i kiedy ją przerwie spiętrzonymi bałwanami, z tym większą gwałtownością zwala się po pochyłości. Nie wiem bowiem, dlaczego właśnie to, czego się pożąda, staje się bardziej pociągające, kiedy jest zakazane. W tym właśnie sęk, że grzech uwodzi nas przez przykazanie i przez nie zabija, gdy dołącza się jeszcze przekroczenie prawa, czego nie ma tam, gdzie nie ma prawa.” Tyle Augustyn.

### Zarzut czwarty

Wysuwają tu jako zarzut również słowa Chrystusa z Ewangelii Mateusza, rozdz. 12: „Albo czyńcie drzewo dobre i owoc jego dobry, albo czyńcie drzewo złe i owoc jego zły, z

owocu bowiem drzewo bywa poznawane." Słowa te Augustyn tak tłumaczy: „Jeżeli (powiada) ktoś nie zmieni swej woli, nie może czynić dobra. Że jest to w naszej mocy, o tym poucza Zbawiciel mówiąc: «Albo czyńcie drzewo» itd. To zaś nie sprzeciwia się łasce, którą głosimy. Naturalnie, że jest we władzy człowieka zmienić swą wolę na lepsze, ale władza ta zjawia się dopiero, gdy da ją Bóg, ponieważ Pismo św. powiada: «Dał im władzę stawania się synami bożymi.» Skoro bowiem jest w naszej władzy, że gdy chcemy czegoś, to czynimy, to nie ma nic, co by się mieściło bardziej w owej władzy, jak właśnie wola; wolę jednakże przygotowuje Pan."

#### Zarzut piąty

Inni mówią tak: W Ewangelii Mateusza, rozdz. 7, powiada Chrystus: „Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzone." Odpowiada na to Augustyn: Niechże zważą, jaki błąd popełniają ci, co sądzą, że od nas to zależy, nie jest zaś darem dla nas, iż możemy prosić, szukać i kołatać. Twierdzą również, iż przez to właśnie nasza zasługa wyprzedza łaskę, tak że ta następuje później, gdy prosząc otrzymujemy i szukając znajdujemy. Nie chcą tacy zrozumieć, iż to, że możemy prosić, szukać, i kołatać, jest darem boskim.

#### Zarzut szósty

Prócz tego pytają: Do czegoż mają zmierzać dawane wszystkim przykazania, jeżeli posłuszeństwo im nie leży w naszej mocy? Po cóż Bóg rozkazuje, byśmy uczynili sobie nowe serce, jeżeli uczynić tego nie jesteśmy w stanie? Jakaż również jest moc wolnej woli, jeśli w równym stopniu nie możemy robić dobrze, jak i źle? Z natury (powiada Pighiusz) posiada człowiek wolną wolę, dzięki której ma władzę wykonywania własnych ruchów i wszelkich czynności tak mianowicie, że tego, co chce i co czyni, mógłby nie chcieć i nie czynić. Odpowiadam na to: Jeżeli ta definicja Pighiusza określająca wolną wolę jako nie podlegającą żadnej zależności odnosi się do woli takiej, jaką mieli nasi pierwsi rodzice przed grzechem, to jest ona prawdziwa; jeżeli zaś do takiej, jaka jest po ich upadku, to zdaje mi się, że słuszniej ją określił Piotr Lombardczyk. „Wolna wola (powiada on) to zdolność rozumu i chęci, dzięki której wybiera się dobro, jeśli towarzyszy temu łaska, a zło, jeśli jej nie ma." Augustyn zaś określa ją tak: „Wolna wola nie jest skrupowana tylko przy grzechu; przy sprawiedliwych zaś uczynkach ma moc tylko wtedy, kiedy przez Boga jest wyzwolona i wspomagana." Również w piśmie do Walentyna.

O naganie i łasce pisze: „Wola ludzka nie osiąga łaski przez wolność, ale wolność przez łaskę; ażeby zaś w niej pozostała — także piękną wytrwałość i niepokonane męstwo." O tym zaś, ile trzeba przypisać wolnej woli, tak mówi: „Trzeba przyznać, że mamy wolę czynienia i dobrze, i źle, ale w złym każdy jest próżen sprawiedliwości i niewolnikiem grzechu, w dobrym zaś nikt nie może być wolny, jeśli nie został wprzód uczyniony wolnym przez Syna bożego." I jeszcze: „...tylko dzięki łasce bożej uwalniani są ludzie od złego. Bez niej zgoła nie czynią nic dobrego ani myślą, ani wolą i miłością, ani żadnym uczynkiem! nie tylko dlatego, że dzięki jej właśnie wskazówkom wiedzą, co trzeba czynić, ale także dlatego, że dzięki jej rękojmi czynią z zadowoleniem to, co wiedzą." W tych słowach Augustyn uznaje wprawdzie, że człowiek ma wolę wolną, ponieważ może być i zła, i dobra, jednakowoż sama z siebie tylko zła, dobra zaś tylko dzięki łasce bożej. Jakżeż niesłuchanie różni się od tego poglądu definicja Pighiusza, jeśli on mówi o wolności w naturze 2epsutej! Przytoczmy inne jeszcze zdanie Augustyna, abyśmy z niego poznali i zastosowanie zakonu boskiego, i możliwości naszych sił. Powiada on w piśmie *O łasce i wolnej woli*, rozdz. 15 i 16: „Pamiętajmy, iż Bóg, do którego mówią: «Nawróć nas, Boże», mówi: «Nawróćcie się, a będziecie żyli.» Pamiętajmy, że Bóg, kiedy sam ma usprawiedliwić bezbożnego mówi: «Odrzućcie od siebie wszelką bezbożność waszą.» Pamiętajmy, że on, który powiada: «Dam wam serce nowe i nowego dam wam ducha», mówi: «Uczyńcie sobie nowe serce i nowego ducha». Jakimi więc sposobem, skoro mówi: «Uczyńcie sobie», mówi również: «Dam wam»? Dlaczego nakazuje,

jeśli ma sam dać? Dlaczego daje, jeśli ma to zrobić człowiek? Chyba dlatego, że sam daje, co nakazuje, i pomaga, aby uczynił to ten, komu nakazuje. Zawsze zaś jest w nas wolna wola, ale nie zawsze dobra. Gdyż albo wolna jest od sprawiedliwości, kiedy służy grzechowi, i wtedy jest zła, albo wolna jest od grzechu, kiedy służy sprawiedliwości, i wtedy jest dobra. Łaska zaś Boga jest zawsze dobra i przez nią to staje się człowiekiem dobrej woli ten, kto przedtem był człowiekiem złej woli. Przez nią również dzieje się, że sama dobra wola, która już się pojawiła, wzmacnia się i staje się tak wielka, że może wypełniać boże przykazania, które zechce, gdy będzie chciała mocno i doskonale. Do tego bowiem odnosi się, co napisano: «Jeśli zechcesz, zachowasz przykazania, aby człowiek, który będzie chciał, a nie będzie mógł, poznał, że jeszcze niedoskonałe było jego chcenie, i aby modlił się o tak silną wolę, jaka wystarcza do pełnienia przykazań. Tak oczywiście otrzymuje pomoc, aby czynił, co mu rozkazano. Wtedy bowiem pożytecznie jest chcieć, kiedy możemy, i wtedy pożytecznie jest móc, kiedy chcemy. Bo cóż za pożytek, jeżeli chcemy to, czego nie możemy, albo nie chcemy tego, co możemy? Pelagianom wydaje się, że posiadli wielką mądrość, gdy mówią: Bóg nie nakazuje tego, o czym by wiedział, że ludzie nie mogą wypełnić. Któż tego nie wie? Ale dlatego nakazuje pewne rzeczy, których nie możemy, abyśmy wiedzieli, o co powinniśmy go prosić. Tylko wiara bowiem osiąga przez modlitwę to, co zakon nakazuje." Tyle Augustyn.

#### Zarzut siódmy

Inni pytają: Do czegoż zmiierzają zachęty, napomnienia i nagany, jeśli posłuszeństwo im nie zależy od woli człowieka? Odpowiada na to Augustyn: „Człowiek wtedy robi postępy dzięki naganie, kiedy lituje się i pomaga ten, który sprawia, że nawet bez nagany robią postępy ludzie, których on "przeznaczy." I dalej: „Kiedy ludzie dzięki naganie czy to wstępują na drogę sprawiedliwości, czy na nią wracają, któż wtedy w sercach ich dokonywa zbawienia, jeśli nie ten Bóg, który wszystkiemu daje moc wzrastania bez względu na to, kto na polach i w winnicach pracuje i kto sadi i nawadnia? któremu nie opiera się żadna wola ludzka, jeśli on chce dać zbawienie?" I jeszcze: „Przeto jeśli chodzi o nas, którzy nie potrafimy odróżnić predestynowanych od niepredestynowanych i wobec tego powinniśmy chcieć, aby wszyscy byli zbawieni, wszystkim powinniśmy dla leczenia ich udzielać surowej nagany, by sami nie zginęli albo innych nie zgubili. Boga zaś jest rzeczą uczynić ją użyteczną dla tych, których przeznaczył na upodobnienie się do obrazu swojego Syna."

#### Zarzut ósmy

Paweł (powiadają) mówi, że „jesteśmy dziełem Boga, stworzeni w Chrystusie na uczynki dobre, które przedtem Bóg zgotował, abyśmy w nich chodzili". Jeżeli więc jesteśmy tak stworzeni, abyśmy chodzili w dobrych uczynkach, przeto możemy działać wedle natury, która została tak stworzona.

I tak samo: Jeśli jedynie Bóg powoduje w nas chcenie i działanie i ani sadzenie, ani nawadnianie nie ma znaczenia, a tylko Bóg daje moc wzrastania, to po cóż mamy czy to słuchać pouczających nas, czy też usiłować działać? Odpowiada na to Augustyn: „Tworzymy się, to znaczy kształtujemy się w dobrych uczynkach, które nie my przygotowujemy, lecz które przygotowuje przedtem Bóg, abyśmy w nich chodzili." Jaki jest sposób kształtowania, wykazuje dalej: „Ponieważ to, że chcemy, sprawia na początku ten, który potem dopomaga do wykonania tym, co zechcieli, zatem bez nas działa, abyśmy zechcieli. Kiedy zaś już chcemy i tak chcemy, że działamy, wtedy z nami współdziała. Żadnej jednak nie mamy mocy spełniania uczynków dobrych i pobożnych, jeśli on czy to nie sprawia, że chcemy, czy też nie współdziała, skoro chcemy." Tymi słowami mówi się o współdziałaniu Boga, ale o tym współdziałaniu, które przyłącza się do dobrej woli już ukształtowanej przez Boga, a nie stworzonej zdolnością człowieka. O naszym zaś współdziałaniu tak pisze Augustyn: „Niech się nie oszukują ci, którzy powiadają: Po cóż się nam zapowiada i poleca, abyśmy uchylali się od zła i czynili dobro, jeżeli nie my to czynimy, ale Bóg sprawia w nas, że tak chcemy i

działamy? Niech raczej zrozumieją, jeśli są synami bożymi, że duch boży kieruje nimi, aby czynili, co czynić należy, skoro zaś to uczynią, niech dziękują temu, który nimi kierował. Kierowani są bowiem, aby czynili, a nie, aby sami nic nie czynili. Po to wskazuje się im, co powinni czynić, aby — skoro czynią, jak należy, to znaczy z miłością i radością sprawiedliwości — mogli cieszyć się, iż otrzymali plon: słodycz, jaką Pan pozwolił dawać swej ziemi. Jeżeli zaś nie czynią — czy to w ogóle, czy też czynią bez miłości — niech modlą się, aby otrzymali, czego jeszcze nie mają. Cóż bowiem będą mieli, czego nie otrzymają, albo co mają, czego nie otrzymali?" Tyle Augustyn.

#### Zarzut dziewiąty

Wysuwa się jako zarzut owo potoczne powiedzenie: Jeśli kogoś Bóg pociąga, to pociąga takiego, który tego chce. Nie daje się bowiem przyciągnąć ten, kto wprzód nie zechciał. Inaczej szlibyśmy za głosem Boga nie dobrowolnie, ale wleczeni siłą. Odpowiadam na to: Nie przyciąga się nas wbrew woli, albowiem niechających Bóg czyni chcącymi. Wyraziłem to poprzednio słowami Augustyna wykładając słowa Chrystusa: „Nikt nie przychodzi do mnie...”

#### Zarzut dziesiąty

Wysuwa się prócz tego taki zarzut: Bóg nie odmawia łaski temu, kto czyni W to, co jest w nim. Jest więc w mocy człowieka, aby się przygotował czyniąc to, co jest w nim. Odpowiada na to Tomasz, 1, 2, kw. 109, art. 6, *ad 2*, że człowiek nie może nic uczynić, jeśli Bóg go do tego nie pobudzi. O tym u Jana: „Nie możecie nic czynić beze mnie.” Dlatego gdy mówi się o człowieku, iż czyni, co w nim jest, mówi się, iż we władzy człowieka jest to, co spowodował w nim Bóg.

#### Zarzut jedenasty

Przytacza się i te słowa Augustyna, że czymś zupełnie różnym jest stworzenie od naprawienia, czyli usprawiedliwienia: „Kto cię stworzył bez ciebie, bez ciebie cię nie usprawiedliwi.” Tenże sam Augustyn tak to wyjaśnia: „Nie wymaga niczego Bóg od ludzi, którzy mają być stworzeni, jako że nie było ich przedtem, zanim zostali stworzeni. Od ludzi zaś, którzy mają być usprawiedliwieni, wymaga w wielu miejscach Pisma św., aby wierzyli, przychodzili do opamiętania, czynili pokutę, powracali do rozumu, modlili się o odpuszczenie grzechów i otrzymywali łaskę.” Ale aby ktoś nie sądził, że człowiek może to uczynić o własnych siłach, dodaje zaraz: „Nie mogą jednak dokonać tego i ci, którzy mają być usprawiedliwieni, jeśli łaska tego, który wzywa i pobudza ich serca, uprzednio nie sprawi, że uczynią to dobrowolnie.” To mówi Augustyn w *Komentarzu do Psalmu 114*.

#### Zarzut dwunasty

Dwa są (o ile wiem) miejsca szczególnie ważne, przeciwne pogładowi przeze mnie wypowiedzianemu. A chociaż wyjaśnienie ich jest niezmiernie trudne, jednak ponieważ bardzo szermują nimi w swych dysputach przeciwnicy, zbadać trzeba, czy nie da się może znaleźć prawdy. Jedno, to miejsce z 4 rozdziału *Księgi rodzaju*, gdzie przytoczone są następujące słowa Boga do Kaina: „Czemuś się rozgniewał i czemu schudła twarz twoja? Jeśli dobrze czynić będziesz, czyż nie otrzymasz? Jeżeli zaś źle, natychmiast grzech twój zjawi się we drzwiach. Lecz pod tobą będzie pożądliwość jego, a ty nad nią panować będziesz.” Odpowiadam na to: Pierwsza część powiedzenia jest dwuczłonowa i warunkowa, a zarazem prawdziwa: jeśli czynisz dobrze, będziesz zbawiony, jeśli nie, zginiesz. Część następna jest niezłożona i ma formę kategoryczną: „...pod tobą będzie pożądliwość jego, a ty nad nią panować będziesz.” To twierdzenie odnosi się albo do pierwszej części poprzedniego sądu warunkowego, albo do drugiej. Do drugiej nie może się odnosić, ponieważ kto czyni źle, nie panuje nad grzechem, ale raczej grzech nad nim, jak powiada Chrystus: „Kto grzech popełnia, grzechu jest niewolnikiem.” Odnosi się zatem do pierwszej. To bowiem wynika z przeciwieństwa, bo jeśli czyniący źle jest niewolnikiem grzechu, to czyniący dobrze panuje nad grzechem, tak dalece mianowicie, że ten, kto czyni dobrze, odrzuca i pożądliwość



grzechu, i jego panowanie. Sens zatem jest taki: Jeżeli czynisz dobrze, panujesz nad grzechem, jeżeli źle, grzech panuje nad tobą. Następnie nauczyli nas dialektycy, że z przesłanki warunkowej nie można wyprowadzać ani tego, ani owego wniosku.

Zarzut trzynasty

Drugie miejsce jest w *Księdze powtórzonego prawa*, rozdz. 30, gdzie Mojżesz ogłosiwszy zakon tak przemawia do rzeszy: „Rozkazanie, które ci. przykazuję, nie jest nad tobą ani daleko odległe ...żeby trzeba było je znosić czy to z nieba, czy z krajów zamorskich, czy skądinąd... ale jest blisko ciebie, w ustach twoich i w sercu twoim, abys je czynił.” Kwiecie to jest miejsce i bardzo często powtarzane przez zwalczających pogląd, którego się trzymam. Nie można chyba znaleźć lepszego jego wyjaśnienia niż w słowach Pawła, który tak mówi w rozdziale 10 listu do Rzymian: „O tej mianowicie sprawiedliwości, która jest z zakonu, pisze Mojżesz, że człowiek, który będzie wypełniał nakazy, przez nie żyć będzie” itd. Paweł porównuje bowiem sprawiedliwość, która jest z zakonu, z tą, która jest z ewangelii, i powiada, że moc i znaczenie tamtej polega na uczynkach, a tej na wierze. Tamtej myśl jest taka: kto będzie to czynił, będzie w tym żył, tej zaś: kto ustami i sercem uzna Chrystusa, będzie zbawiony.

Ale powiesz: O tym, co Mojżesz polecał odnośnie do wypełnienia przykazań, mówi on właśnie, że tkwi w nas i że nie trzeba tego przynosić skądinąd. „Nie jest (powiada on) położone na niebie, abyście mówili: Któż wstąpi tam, aby je znieść do nas, żebyśmy słyszeli i wypełniali? Ani nie leży za morzem., abyście mówili: Kto morze przepłynie, aby przynieść je do nas, byśmy słyszeli i byli mu posłuszni? Ale blisko was jest słowo, w Ustach i sercu waszym, byście je czynili. Przedkładałam wam dobro i zło, życie i śmierć, abyście strzegąc rozkazania Boga żyli, rośli i aby dobrze się wam działo. Jeśli rozkazania pogwałcicie, zginiecie i nie będziecie długo żyli.” Czyż tymi i tym podobnymi słowami nie zaświadcza wyraźnie, że mamy możliwość zachowywania przykazań Boga i przez przestrzeganie ich uzyskania życia i pomyślności? Powiada bowiem, że bardzo blisko jest tych, do których mówił, nie tylko poznanie przykazań, ale także możliwość ich wypełnienia. Mówi bowiem: „Blisko ciebie jest. byś je wykonywał.” „Nie jest to ponad tobą”, to znaczy: nie jest ponad twoje siły. „Jest blisko ciebie”, to znaczy: jest w twojej mocy. „Jest w twoich ustach i sercu, byś wykonywał”, to znaczy: w mocy i niby we wnętrzościach twoich. Cóż więc mógł jaśniej powiedzieć, aby ukazać nasze własne siły? Cóż tedy można odpowiedzieć na miejsce tak pobudzające i tak nakłaniające słowami i myślą nasze siły do dokonywania dzieła? Nie mogę doprawdy zaprzeczyć, że Mojżesz mówi tu o zakonie. Jednakże najniezawodniejszy tłumacz Mojżesza i proroków, Paweł, te właśnie wszystkie słowa odnosi do łaski ewangelii, jak sądzę w tej (co sam wyznaje) myśli, że dla zbawienia każdego wierzącego celem zakonu jest Chrystus. *Znana* jest różnica między zakonem i łaską. Zakon *wymaga* uczynków koniecznych do zbawienia i wskazuje, co jest rzeczą sprawiedliwą, a co nie; łaska wyjaśnia, że zbawienie jest nam dane za darmo przez Chrystusa i dopomaga w czynieniu tego, co sprawiedliwe, a w unikaniu tego, co niesprawiedliwe. O tym tak znakomicie poucza Augustyn: „Do tego stopnia czym innym jest zakon, czym innym łaska, że zakon nie tylko nie pomaga, ale nawet bardzo jest szkodliwy, jeśli łaska nie przychodzi z pomocą. Pożytek zaś z zakonu może się okazywać w tym, że tych, których obwinia o przestąpienie prawa, zmusza uciekać się do łaski o uwolnienie i o pomoc w pokonywaniu złych pożądlwości. Zakon bowiem raczej rozkazuje, niż pomaga; poucza o chorobie, ale jej nie leczy. Co więcej, raczej sprowadza pogorszenie, ponieważ nie leczy, a to dlatego, aby tym pilniej i troskliwiej szukać lekarstwa łaski, albowiem «litera zabija, duch ożywia .» A więc i o zdaniu Pawła, i Augustyna należy, jak się zdaje, powiedzieć, że właściwy pożytek z zakonu polega na tym, aby był nauczycielem wiodącym do Chrystusa. Dlatego Paweł używa tych samych słów przy poleceniu łaski Chrystusa, jakich Mojżesz używa przy zachęcaniu do zachowywania zakonu. „Sprawiedliwość (powiada), która jest z wiary, nie mówi: Któż wstąpi do nieba? To bowiem

byłoby odwoływaniem stamtąd na ziemię Chrystusa. Nie mówi także: Któż wstąpi do otchłani? To bowiem byłoby przyzywaniem stamtąd Chrystusa. Ale co mówi Pismo? «Blisko ciebie jest słowo, w ustach twoich i w sercu twoim.» Co za słowo? Słowo wiary, którą przepowiadamy, mianowicie jeśli byś wyznał ustami twoimi Pana Jezusa i uwierzył w sercu twoim, że go Bóg z martwych wzbudził, zbawion będziesz."

Widzisz, że Paweł przytacza słowa Pisma, a mianowicie słowa, które są w rozdziale 30 *Księgi powtórzonego prawa*. Widzisz, że używa tych samych słów co Mojżesz. Mojżesz wspomina o niebie i krajach zamorskich. Paweł o niebie i otchłani. Jeden i drugi powiada, że nie trzeba tak daleko szukać nauki, którą głosili; jeden i drugi twierdzi, że słowo, którego uczą, jest blisko, w ustach i sercu. Tylko że tamten odnosi swoje słowo do uczynków, a ten do wyznawania i wiary. Słusznie więc mówił i Mojżesz, że słowo zakonu, które przedłożył, jest w ustach i sercu, ażeby je słyszeli i aby mu byli posłuszni ci, którzy chcą być zbawieni, i słusznie mówił Paweł, że słowo ewangelii, które głosił, jest w ustach i sercu, aby ci, co chcą być zbawieni, wyznawali je i wierzyli mu. Oczywiście tu, że jeden i drugi nauczyciel czyni, co do niego należy: każdy wskazuje na cel swej nauki; tamten — aby ci, co go słuchają, spełniali zakon, ten — aby słuchacze ustami i sercem uznali Chrystusa. Żaden ze słuchających zbawienia nie zazna, jeśli słowa sercem nie ogarnie

i — niby dobra gleba — nie zatrzyma nasienia w niego rzuconego, i plonu nie zrodzi.

Mówi więc Mojżesz: „Blisko ciebie jest słowo, które usłyszałeś ode mnie; jest w ustach i sercu twoim, abyś mu był posłuszny." To znaczy: nie dość, że je usłyszałeś, praw bowiem nie ustanawia się tylko po to, by je poznano; w ogóle za prawa uznawać ich nie należy, jeśli nie można wprowadzić ich w czyn, niejako do skutku przywodząc. Paweł również powiada: Blisko jest słowo w ustach i sercu twoim, abyś wierząc i wyznając trwał przy Chrystusie. To znaczy: nie dość, żeś usłyszał, jeśli do usłyszanego słowa nie dodajesz wiary i wyznania. Tak więc porównałem myśl Pawła z myślą Mojżesza wedle samego tekstu ich słów. Skoro zaś słowa Mojżesza i Pawła jasno *zaznaczają*, że zarówno wypełnianie zakonu, jak wiara w ewangelię leży w mocy człowieka, to słusznie mógłby ktoś zapytać, czy siły człowieka są takie, że mogą temu podołać. Tę sprawę powyżej wyjaśniłem. Doprawdy, jeżeli Bóg nie da siły tak do wierzenia, jak do wypełniania swych rozkazów, to i zakon będzie tym „jarzmem, którego ani ojcowie nasi, ani my znosić nie możemy", i głoszenie ewangelii będzie ową „wonią śmierci na śmierć". I do pełnienia, i do wierzenia *trzeba mocy* bożej. Przeto Mojżesz słowa przeze mnie przytoczone poprzedził takimi: „Obrzeże Pan Bóg serce twe i serce nasienia twojego, żebyś miłował Boga, Pana twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, abyś mógł żyć." Słowa Mojżesza wydawały więc plon w tym narodzie, którego serce było obrzezane, to jest odrodzone, odnowione i zwrócone do Boga, a wszystko to jest dziełem jedynie Boga — mówi Mojżesz w tym samym miejscu. Paweł zaś chcąc pouczyć, że to Chrystus jest tym, który dokonywa usprawiedliwienia zakonu, powiada, że *celem* jest ten, przez *którego* przypada zbawienie wszystkim, co weń wierzą. Już Chrystus wyznaje, że wiara jest dziełem Boga. A Paweł mówi: „Bóg, który nakazał, aby z ciemności światłość zaświeciła, jest tym, co rozbłysnął w duszach naszych dla jasnego poznania chwały Boga w osobie Jezusa Chrystusa." Chcąc więc z pożytkiem słuchać nauki takich kaznodziejów, prosić trzeba Ojca niebieskiego, by ten, który nam dał uszy ku słuchaniu, dał nam z nieba zdolność rozumienia tego, co słyszymy, i wypełniania jego słów rzeczywistymi uczynkami. Jeśli on tego nie da, spełni się słowo Chrystusa „...aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli". Dlaczego zaś i Mojżesz, i Paweł tak wielki kładą nacisk na to, o czym pouczają? Ponieważ to należy do ich obowiązku. Oczywiście nie powinniśmy myśleć, że ich nauczanie może zdziałać więcej, niż zdziałała nauka Chrystusa. Niezmierna była liczba tych, którzy słuchali jego kazań, a iluż było tam takich, którzy uwierzyli jego nauce? Dlatego sam Chrystus woła: „Nikt nie przychodzi do mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec niebieski."

Ponieważ o tym powyżej obszernie rozprowiałem, przejdźmyż teraz, pomijając to, do innych zarzutów.

#### Zarzut czternasty

Tu bowiem inni przytaczają bardzo znamienny przykład Korneliusza, którego jałmużny i modlitwy były miłe Bogu, mimo że człowiek ten był poganinem nie obdarzonym zgoła łaską bożą. O tym tak pisze Tomasz z Akwinu: „O Korneliuszu trzeba wiedzieć, że nie był on niewiernym; inaczej uczynki jego nie byłyby miłe Bogu, skoro bez wiary nikt nie może mu się podobać. Posiadał on mianowicie wiarę nie wyrażoną, ponieważ prawda ewangelii nie została jeszcze ogłoszona. Dlatego to zostaje do niego posłany Piotr, aby go wyposażył w pełniejszą wiarę.” Tyle Tomasz. Ale i to trzeba zważyć, co o Korneliuszu opowiada Łukasz. Naprzód bowiem zwraca uwagę na jego pobożność i bojaźń bożą. Potem chwali modlitwy i jałmużny, jako owoce dobrego drzewa, i mówi, że dlatego nawet u Żydów cieszył się dobrą sławą. Któż go więc uczynił dobrym, pobożnym, religijnym i bogobojnym? Nie jego własne siły ani dobre uczynki — albowiem drzewo musi być dobre wprzód, nim urodzi dobre owoce — tylko ten, który „obcina obrzezki serca naszego”, który „odejmuje serce kamienne, daje zaś cielesne” i „ducha nowego”, ten, który „wiarą oczyszcza serca swoich”. Gdy przeto Piotr sądził, że poganie, jako profani i nieczyści, powinni być odsunięci od dobrodziejstwa ewangelii, usłyszał głos boży: „Co Bóg oczyścił, tego ty nie zwij nieczystym.” A chociaż powiedziane to jest ogólnikowo, to jednak ponieważ wtedy powiedziane było w związku z Korneliuszem, należy uważać, że to Korneliusz został przez Boga oczyszczony. Wysłuchał więc Bóg jego modlitw i miłe mu były jego dobre uczynki. Skoro przy tym mówi się, że jego modlitwy wzniosły się do Boga, to czy nie zaznacza się wystarczająco, iż modlił się powodowany przez Boga? Zaświadcza bowiem Paweł, iż nie wiemy, o co byśmy mieli się modlić, tak jak Bóg tego żąda, ale sami duch za nami prosi wzdychaniem niewymownym. Jeżeli więc Korneliusz obdarzony był duchem bożym, jeżeli jego modlitwy i dobre uczynki były Bogu miłe, to czyż nie wynika z tego, że i on sam został oświecony wiarą, bez której „niemożliwe jest podobać się Bogu”, i że serce jego zostało przez tę samą wiarę oczyszczone?

#### Zarzut piętnasty

Inni wysuwają tu zupełnie inne zagadnienie, i to bardzo trudne. Jeżeli, powiadają, człowiek bez łaski nie może ani chcieć dobra, ani go czynić, to musi grzeszyć; czemu się go więc za to karze? Nie można przecież powiedzieć, że ktoś grzeszy czyniąc coś, czego nie może uniknąć; nie wydaje się też sprawiedliwe karanie za coś, do czego zmusza konieczność. Odpowiadam na to: Konieczność spowodowana wrodzoną nam występnością nie usprawiedliwia grzechu. Tomasz w trochę innych słowach tak o tym mówi: „Jakkolwiek ci, którzy tkwią w grzechu, nie mogą o własnych siłach uniknąć tego, aby nie okazywali czy nie stawiali przeszkód łasce, jeśli nie doznają zapobiegawczej pomocy łaski bożej, niemniej jednak poczytuje się im to za winę, ponieważ ich uprzednia wina pozostawia w nich tę słabość. Tak samo jak z popełnienia zabójstwa nie usprawiedliwia pijanego nietrzeźwość, w którą popadł z własnej winy.” Tyle Tomasz.

Niektórzy ludzie uczeni rozwiązują tę trudność odróżniając konieczność od przymusu i mówią, że człowiek pozbawiony łaski grzeszy wskutek konieczności wewnętrznej, ale nie wskutek zewnętrznego przymusu, jak gdyby skutek nie był ten sam, czy robisz coś wskutek zewnętrznego przymusu, czy wskutek wewnętrznej konieczności, której żadną mocą nie można pokonać. I ten, kogo wiąże wewnętrzna konieczność, i ten, kogo zmusza siła zewnętrzna, nie mogą o własnej mocy uniknąć tego, do czego popędza ich siła wyższa. Powstaje właśnie pytanie: Czy jak uwalnia się od winy i kary tego, kto popełnia zbrodnię wskutek obcego nacisku, tak samo i tego, kto grzeszy z konieczności wewnętrznej? Czy też konieczność, która zdaje się pochodzić z nas samych (ponieważ nie jest z zewnątrz narzucona), ma nie uwalniać występnego ani od winy, ani od kary? Mnie się zaś wydaje, że do tego samego rodzaju zaliczać trzeba i tych, którzy działają pod przymusem, i tych, co z

wewnętrznej konieczności, ponieważ własna ich wina jest przyczyną tego, że zniewala ich czy to przymus zewnętrzny, czy konieczność wewnętrzna. Nie mniejszą bowiem mocą i nie mniejszą przeszkodą jest to, co tkwi w nas i w naszych wnętrzościach, niż to, co poza nami. Go więcej, prawie tak samo albo i bardziej jeszcze może tamto doprowadzić do popełnienia czegoś niż to. Myślę więc, że bardziej trzeba tu mieć na względzie przyczyny zarówno wywieranego na nas przymusu, jak wewnętrznej konieczności aniżeli uciekać się do owych źródeł działania w nas czy poza nami. Skoro więc konieczność grzeszenia została nam narzucona przez skażenie naszego rodu, jakby u samego korzenia i pnia, to nas, grzeszących, tak samo nie zwalnia ona od winy i kary, jak właśnie pijaństwo nie usprawiedliwia zabójstwa ani zgwałcenia, ani innego występku popełnionego wskutek upicia się, które jako źródło i początek wielu wykroczeń należałoby srogo karać, a nie żeby miało się pobłażać zbrodniom przez nie spowodowanym. Z tej racji prawo Pittakosa nakazuje, aby pijani większą ponosili karę, jeśli kogo pobiją, aniżeli trzeźwi; widocznie chciał on ukarać nie tylko pobicie, ale także pijaństwo, które spowodowało występki. Dlaczego zaś Bóg postanowił za grzech Adama zesłać tyle nieszczęść na cały ród ludzki, tego badanie nie należy do teologa, skoro nie mówi o tym Pismo św. Teologowi wystarczy wykazać, że Bóg tak chciał. To pewne, że Paweł, kiedy uczył, iż Bóg z tej samej rzeszy jednych wybiera do żywota, a innych pozostawia na zgubę, nie podaje żadnej przyczyny, dlaczego i jakim sposobem tak się dzieje, ale wybucha owym okrzykiem: „O głębokości...!” Przeto i nam zgoła nie godzi się być ciekawymi, dlaczego w osobie Adama został skażony i śmierci przysądzony cały ród ludzki.

#### Zarzut szesnasty

Teraz powstaje pytanie takie: Dlaczego Bóg jednych pociąga, a o innych nie dba? Czy ma wzgląd na osoby? Czy istotnie sam jest sprawcą czyjejś zguby? Odpowiada na to Augustyn w piśmie *O duchu i literze*, rozdz. 35: „Jeżeli ktoś (powiada) zepchnąłby mnie na owe głębiny dociekań, dlaczego to jednemu doradza się tak, że się go przekonywa, a drugiego się nie przekonywa, to mam na to dwie odpowiedzi. Jedna: «O głębokości bogactw...!», druga: «Czyż w Bogu jest niesprawiedliwość? itd.»” Tomasz zaś w piśmie *Przeciw poganom*, ks. 3, rozdz. 161, powiada: „Skoro zaś Bóg spośród ludzi dotkniętych tymi samymi grzechami jednych wyprzedzając nawraca, innych' zaś zatrzymuje, czy też zostawia ich naturalnemu biegowi rzeczy, nie należy szukać przyczyny, dlaczego tamtych nawraca, a tych nie. Zależne to zaś jest od prostej jego woli, tak jak z prostej jego woli wynikło, że gdy wszystko zostało stworzone z niczego, pewne rzeczy zostały stworzone jako lepsze od innych, i tak jak z prostej woli rzemieślnika wynika, że rozdzieliwszy równocześnie ten sam materiał tworzy z niego jedno naczynia dla szlachetnego użytku, a inne dla nikczemnego.” Tyle Tomasz.

#### Zarzut siedemnasty

Pytają jeszcze, dlaczego Bóg obiecuje nam nagrodę za uczynki, jeśli nie dokonywamy ich własnymi siłami, lecz dzięki woli i zdolnościom danym nam z nieba. Dlatego (jak mówi Augustyn), że podoba się Bogu nagradzać w nas swoje dary. Naprzód bowiem lituje się Bóg nad człowiekiem pozbawionym i ogołoconym z wszelkiego dobra, okrytym samymi nędzami; opatruje go swymi darami, obdarza i wieńczy dobrodziejstwami. Augustyn tak mówi o tym w liście do Sykstusa: „Tak jak od początku wiary osiągnęliśmy miłosierdzie nie za to, że wierzyliśmy, ale ażebyśmy wierzyli, tak przy końcu, którym będzie żywot wieczny, uwieńczy nas — jak napisano — «w miłosierdziu i litości». Nie na próżno więc śpiewa się do Boga: «A miłosierdzie jego mnie wyprzedzi i: «Miłosierdzie jego pójdzie za mną». Dlatego i sam żywot wieczny, który zaiste na końcu będzie bez końca i dlatego przyznaje się go za poprzednie zasługi, ale ponieważ tych, właśnie zasług, za które jest nagrodą, nie dokonaliśmy własną zdolnością, ale stały się one w nas dzięki łasce, jest nazwany łaską, nie z innej przyczyny tylko z tej, że dany jest za darmo. To jednak także nie dlatego, że nie dany jest za zasługi, ale ponieważ darem są same zasługi, za które jest dany.” Znakomite jest to miejsce u Augustyna i bardzo ważne dla wyjaśnienia istoty naszej zasługi. Twierdzi Augustyn, że miłosierdzie

boskie i na początku czyni nas wierzącymi, i na końcu wieńczy nas nagrodą i że nagrodę otrzymujemy jednak za. nasze uczynki. Za jakie uczynki? Nie za te, których dokonaliśmy własną zdolnością, lecz za te, których dokonała w nas łaska boża. Przeto i sama nagroda żywota wiecznego nazywa się łaską jako coś danego z łaski, nie dlatego i sam żywot wieczny, który zaiste na końcu będzie bez końca i dlatego i same zasługi. Wszystko jest jasne. Bóg dał nam zasługi, są więc darem Boga; nie są zatem własnością człowieka, który zło z niego samego pochodzące czyni dobrem tylko z daru Boga. Wykazałem zaś powyżej, że ani w myślach człowieka, ani w woli, ani w uczynkach nie ma nic dobrego, co mogłoby odnosić się do spraw boskich. Jeśli więc brać pod uwagę sprawy niebiańskie, żadna zasługa człowieka nie będzie leżała w jego własnej mocy. To, co mogłoby się w nim wydawać zasługą, jest darem najdobrotliwszego Ojca, który i darami swymi obdarza nas łaskawie, i te właśnie dary w nas nagradza, i to nie wedle tych zasług, lecz wedle swego miłosierdzia. Dawid tak o tym śpiewa: „Który wieńczy cię w miłosierdziu i litości.” „Czyż (pyta Augustyn) nie wieńczy się za dobre uczynki? Ale ponieważ właśnie dobre uczynki sprawia w dobrych ten, o którym powiedziano: Bóg jest tym, który sprawia w nas, że i chcemy, i działamy wedle dobrej woli, dlatego powiada *Psalms*: «...wieńczy cię w miłosierdziu i litości», ponieważ dzięki jego miłosierdziu czynimy dobre uczynki, które zostaną uwieńczone nagrodą.” Powyżej zaś w tym samym piśmie tak pisze: „Bóg wieńczy swoje dary, a nie twoje zasługi, jeśli są one zasługami twoimi z ciebie, a nie z niego. Jeśli bowiem są z ciebie, są złe, a Bóg nie wieńczy złego. Jeśli zaś są dobre, są zasługami Boga.” A niedługo potem: „Jeżeli więc dary boże są twoimi zasługami, to Bóg nie wieńczy twych zasług jako twych zasług, lecz jako swoje dary.” W innym miejscu tenże Augustyn napomina synów bożych, by pamiętali, że są naczyniami łaski, nie zasług, skoro „całą ich zasługą jest łaska”. Tyle Augustyn.

## **ROZDZIAŁ VI**

*Zawiera zakończenie.*

Uważałem za potrzebne omówić tych kilkanaście spośród szeregu zarzutów, a w podobny sposób należy wyjaśnić i wiele innych. Ponieważ istnieją w tej sprawie różnorakie spory wśród wielu teologów, naprawdę znakomitych i szczególnie uznanych, wolałem przedstawiać to na podstawie zdania innych, ażeby każdy czytając moje wywody wiedział, że mam za sobą bardzo poważnych autorów, którzy mi odkryli takie znaczenie i rozumienie tego zagadnienia. Jeżeliby ktoś odczuwał jakieś braki u tych autorów albo uważał, że oni gdzie indziej wypowiadają zdania przeciwnie, niech się prawuje z nimi samymi, a nie ze mną, który nie przysięgałem na słowa żadnego mistrza, ale za tym idę, co wydaje mi się bardziej zgodne z Pismem św., i sądzę, że wobec sprzeczności w czyichś wypowiedziach bardziej należy zważać na definicje, jakie ktoś daje tam, gdzie specjalnie dany temat omawia, niż na to, co mówi mimochodem czy zależnie od okoliczności, czy rozprawiając się z cudzym rozumowaniem. W ogóle do najtrudniejszych zagadnień należy owo zagadnienie naszej wolności, które przedziwnie niepokoiło najuczciwszych ludzi wszystkich czasów, sekt i religii, ponieważ jedni uważali, że tak samo cnoty jak występki zależą od nas, inni — że nie mamy swobody ani w jednych, ani w drugich, jeszcze inni — że w naszej mocy są grzechy, ale nie cnoty. Wskutek tego wielu ludzi uczonych, znużonych ocenianiem wagi każdej racji pod każdym względem, nie wiedziało, za którą właśnie pójść należy. A przecież największą to jest prawdą, że we wszystkim jedno tylko może być prawdą i że nie może być więcej prawd niż jedna. A skoro nie można ani nie należy odrzucać wszystkich poglądów na wolność woli, to zdaje mi się, że chrześcijaninowi należy wybrać taki, jaki kładzie największy nacisk na dobroć bożą, która nas przed stworzeniem świata wybrała, za synów Boga przyjęła i przeznaczyła do żywota wiecznego. Dary te są tak niepomierne, że nie można by ich ani oczyma ludzkimi zobaczyć, ani uszami usłyszeć, ani w myśli wyobrazić, gdyby ich nam nie objawił ów jednorodzony Syn Boga. Uważam tedy, że trzeba już zakończyć te rozważania.

Człowiek, zanim popadł w grzech, miał pełną wolność swej woli, tak że od jego wyboru zależało chcieć lub nie chcieć zarówno dobra, jak i zła. Kiedy jednak zgrzeszył, nie utracił wprawdzie całkowicie owej wolności, ale doznał tego wielkiego nieszczęścia, że nie posługuje się nią tak, jak należy. Mianowicie w rzeczach koniecznych do tego, aby wieść tutaj życie uczciwe i zacne, ma owa władza człowieka pewne znaczenie. Jeśli chodzi jednak o sprawy boskie, to nie może ona ani pojąć boskich natchnień, ani chcieć, ani dokonywać niczego, jeśli siły boskie jej nie napełnią i nie umocnią. W sprawach tego rodzaju i wola, i zdolność *zależy* od woli Boga, który stosownie do swej dobrotliwości pozwolił nam chcieć i działać, który odbiera nam serce z kamienia, daje zaś serce i ducha nowego, abyśmy osiągnęli to, co zgotowane nam zostało przez śmierć i odkupienie Syna bożego. Jeżeliby ktoś powiedział, że w tych sprawach pozostawiono miejsce dla naszej wolnej woli, jest to może o tyle prawdziwe, że wyłączony jest przymus pochodzący z pobudki zewnętrznej. Ale wewnątrz, wewnątrz nas jesteśmy ogołoceni z owej zdolności dążenia do spraw boskich. Brak ten tkwi w naszych żyłach i szpiku i jeśli Syn boży od niego nas nie oswobodzi, nie możemy mieć wolności. Wszyscyśmy niewolnikami w okowach grzechu. Mamy w duszach naszych silny zakon zakonowi Boga przeciwny. Jego słuchać najbardziej jesteśmy skorzy, ku niemu zwracają nas przeważnie siły naszej wolności. Tej wolności, jeśli chodzi o dobro, użyć nie możemy, chyba żebyśmy przez długie przyzwyczajanie gwałt jakoby zadali naszej naturze; jeśli zaś chodzi o sprawy z nieba nam objawione, to chyba że przyodziejemy się w Chrystusa, przez którego dana jest możliwość, aby wierzący w jego imię stali się synami bożymi. Stąd jednak nie wynika, byśmy z bojaźnią i drżeniem mniej mieli się starać o nasze zbawienie. Spełniać należy uczynki, dla których w Chrystusie zostaliśmy stworzeni, abyśmy w nich chodzili. Biec w zawody, aby zdobyć nagrodę. Poddać sobie ciało i w niewolę je obrócić, abyśmy nie stali się niegodnymi. Zaprzecić się trzeba siebie samego, nieść swój krzyż, iść za Chrystusem, który zostawił nam przykład, abyśmy cierpieli tak, jak on cierpiał. Pewne to, że wszystkiego tego musi dokonywać chrześcijanin z największym wysiłkiem i w największych walkach. Wszystko muszą znosić dla Chrystusa ci, którzy chcą być jego współdziedzicami. Należy jednak zdawać sobie sprawę, że własnymi siłami dokazać tego w żaden sposób nie możemy. Jeżelibyśmy z nieba nie mieli ducha i woli, i zdolności wykonania, daremna byłaby nasza gorliwość, wola, usiłowanie i bieg, albowiem — jak to Augustyn modli się do Boga: „Panie, daj, co rozkazujesz, a rozkazuj, co chcesz.” Do owego więc Ojca niebieskiego pokornie się módlmy, aby potężną ręką przeniósł nas ze skażenia do wolności synów bożych i miłosierdzia swego nam udzielił przez Syna swego, Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

## **ROZDZIAŁ VII**

*Zawiera apostołę do Jana Krzysztoporskiego i opowiadanie o dwu umierających.*

Tyle, Janie Krzysztoporski, chciałem napisać o skłonności do złego, z którą się rodzimy, i o wolności naszej woli. Napisałem to początkowo raczej dla siebie samego niż dla pouczenia innych, którzy mogą sobie przeczytać poważne i obszerne rozprawy autorów piszących o rzeczach przeze mnie roztrząsanych. Później jednak postanowiłem podzielić się tym z ludźmi, co nie mając cierpliwości na długie *czytanie* mogliby to wszystko zobaczyć tu niby w małym obrazie. Z jednej strony, wielkiego doprawdy przy pisaniu tego doznawałem smutku zastanawiając się nad wieloma i ciężkimi niedolami naszej natury, a z drugiej strony, doznawałem ulgi myśląc o pomocy Boga, który zesławszy na ziemię swego Syna leczy wszystkie nasze choroby. Nie mogę się powstrzymać, aby nie opowiedzieć teraz, co widziałem i słyszałem przy śmierci dwóch ludzi. Znałeś ich obu nie tylko z widzenia, ale i z obcowania z nimi. Jednym był Jan Zaleski, dziekan sandomierski, drugim Jan Drohojowski, biskup wrocławski. I nie będę teraz omawiał ich życia i czynów, ale opowiem, jak oddziaływała na nich bliskość śmierci. Wydaje się zaś, jakby ci, co niby już walczą ze śmiercią, mieli jakieś ostrzejsze wycucie, wycucie — powiadam — czy gniewu bożego, czy miłosierdzia. Zaleski był człowiekiem chorowitym, który w ciągu prawie czterech lat przed

śmiercią o niczym więcej nie myślał, jak o odejściu z tego świata. On to pewnego razu, kiedy przykuty do łoża stracił już niemal nadzieję utrzymania się przy życiu, mając pełną świadomość rozprawiał o wielkości grzechu, o grozie śmierci i przyszłym życiu, powiedział pełnym żalu głosem, że nie odczuwa w sobie tego, o czym Paweł powiada: „Ci są synami bożymi, którymi powoduje duch boży.” Trzeba, aby synowie Boga czuli w sobie ducha bożego. Ci, co go w sobie nie czują, nie mają go i nie są synami bożymi. We mnie, dalekim od myśli

o śmierci i rzeczach przyszłych, obudził wówczas niepokój Zaleski, ów człowiek nękany udręką śmierci. By go pocieszyć, powiedziałem wtedy, że w ludziach pobożnych Bóg jest wprawdzie swym duchem czynny, ale nie zawsze w ten sam sposób. I tak jak słyszy się, że wiatr we wszystkie strony wieje, i słyszy się jego szum, ale nie wie się, skąd przychodzi i dokąd odchodzi, tak (za sprawą samego Chrystusa) jest ze wszystkimi zrodzonymi z ducha, że głos jego słyszą, ale nie zawsze wiedzą, co czyni i dokąd dąży. Sam Chrystus także mieszkał wśród ludzi więcej niż trzydzieści lat i na oczach wszystkich przebywał, nauczał, czynił cuda, a iluż było takich, którzy go uznali? Często chwiała się nawet i wahały serca samych uczniów, którzy go nigdy nie odstępowali; inni, bardziej dalecy od codziennego z nim obcowania, widzieli w nim tylko syna cieśli. Nie odbiera się ducha bożego tym, w których on przebywa mimo ich słabości, tak jak i ci, którzy w Chrystusa się przeoblekli, nie wyzbyli się całkowicie dawnego człowieka z jego uczuciami i uczynkami. Musimy dopóty doświadczać tego zmagania się z wahaniem i nędzami wynikającymi z wrodzonej grzeszności, dopóki to, co niszczone, nie stanie się niezniszczalnym, a to, co śmiertelne — nieśmiertelnym. A przecież poszukiwanie w sobie ducha bożego to wcale nie najmniejsza część naszej pobożności i ta skłonność również nie może w nas istnieć bez bożego tchnienia. Sam Chrystus powiada, że stoi w drzwiach i puka. Gdy budzi się w nas pragnienie ducha bożego i rodzi się smutek z powodu jego nieobecności — czyż wtedy nie widzimy go stojącego w drzwiach i pukającego? Czyż nie za sprawą ducha powstaje w nas wiara w Chrystusa, naszego pośrednika i pojednawcę, dzięki której i całkowicie polegamy na nim, i doprowadzeni jesteśmy do dziedzictwa niebieskiego? Takie i tym podobne rzeczy powiedziałem dla pokrzepienia Zaleskiego. Pozostały we mnie jednak ciernie i kolce niepokoju, który widziałem, że go ogarnął. Wstrząsała mną często ta myśl, że niesłuchanie rzadko zdarza się, aby ludzie, *którzy* nie są zmuszeni zмагаć się z nadwyreżonym zdrowiem, rzeczywiście szukali tchnienia ducha bożego. Tego rodzaju pragnienia przychodzą częściej tym, których ogarnia trwoga przedśmiertna. Nie można wątpić, że dzieje się to za sprawą ducha bożego, który, kiedy chce, byśmy się z tego żywota przenieśli do tamtego, błogosławionego, i kiedy pozwala nam jakby z bliska spojrzeć na tamto królestwo, pobudza nas do większej o niego samego troski, jako że za jego sprawą przyjęci zostaliśmy w poczet synów bożych i przeznaczeni na dzień wyzwolenia.

To zaiste widziało wraz ze mną wielu u Drohojowskiego, również na łożu śmierci. Często chorował on na liczne i rozmaite choroby, ale najczęściej na podagrę, która mu wracała kilkakrotnie co roku. Wreszcie w roku pańskim 1557, po powrocie z sejmu warszawskiego do Wolborza, zaczęła go gnębić jeszcze gwałtowniej. Przyłączyły się też do niej inne choroby, które mu wreszcie zgotowały śmierć. Oczekiwał on tego kresu z ogromnym upragnieniem, co zaświadczał często i słowami, i wszystkimi uczynkami. Do ostatniej godziny miał świetną pamięć. Rozmawiał więc rozumnie zarówno o sprawach doczesnych, jak i bardzo chętnie wiódł z otoczeniem rozprawę o żywocie niebiańskim. W rozmaitych dyskusjach mawiał często, że nie sprawia mu takiej przykrości jak to, że nie wyznał otwarcie wobec wszystkich, co myśli o prawdziwej wierze w Boga. Podając więc, niby na świadectwo niezawodnego zobowiązania, rękę mnie i innym, przyrzekał nam wszystkim obecnym, że jeśli mu Bóg żyć pozwoli, uczyni takie wyznanie, choćby to miało grozić niebezpieczeństwem jego życiu i mieniu. Wszystkich . zachęcał do wspólnych

modlitw, które my, tam obecni, klęcząc już to śpiewaliśmy, już to wraz z nim powtarzaliśmy za kimś je intonującym. Gdy zbliżała się godzina śmierci, zaczął wśród modlitw otoczenia otwierać usta, jak mógł najbardziej tak że zdawało się, iż chce wyzionąć ducha. Potem jednak zebrał siły i zwracając wzrok na otaczających go powiedział: Ach, ciągle nie mogę wydać ostatniego tchnienia. Potem zalił się na zimno w nogi. Spojrzawszy na jednego z pokojowców, Dubkowskiego, który płakał: Nie płacz — powiada — ja nie umieram, ale idę do Ojca. Następnie po imieniu wzywał Jędrzeja Jaktorowskiego: Gdzie jesteś — powiada — Jaktorowski? Módl się za mnie do Ojca niebieskiego, aby mnie już przyjął do siebie. Spośród domowników tego jednego Jaktorowskiego kochał jak brata i jak w innych sprawach, tak i w dotyczących religii wszystko z nim wspólnie omawiał. Rozpoczął więc Jaktorowski odmawiać Modlitwę Pańską, a wszyscy inni wraz z biskupem za nim ją powtarzali. Tymczasem biskup zaczął znowu otwierać usta tak szeroko, że bardziej już nie mógł. Wtedy jego brat, Stanisław Drohojowski, pokrzepiał go mówiąc o miłosierdziu bożym i wyliczając po porządku artykuły naszej wiary. Biskup zaś przyszedłszy do siebie z zamkniętymi znowu ustami krzepił się przedziwnie, słuchając artykułów naszej wiary i przy każdym z nich wznosząc ręce ku niebu wyraźnie odpowiadał, że wierzy w nie tak, jak mu wskazywano. Skoro skończył to swoje wyznawanie wiary w Boga, ja znowu powtarzałem głośno Modlitwę Pańską. Na przykładach Magdaleny, Piotra, łotra ukrzyżowanego po prawicy Chrystusowej i innych świętych przywodziłem mu na pamięć niezmiernie miłosierdzie boskie, podniecałem w nim także pragnienie żywota wiecznego wspominając tych, którzy królowali z mistrzem naszym, Chrystusem, i powtarzając od czasu do czasu słowa: W ręce twoje, Panie, oddajemy tego człowieka. A biskup po raz trzeci, ale mniej już szeroko, począł otwierać usta. Wtedy opadły mu drżące ręce, które wznosił ku niebu, i usta ściągnęły mu się powoli. Wreszcie westchnąwszy bardzo głęboko wyzionął ducha. Rozpisałem się nieco dłużej o tym, co widziałem i słyszałem przy śmierci dziekana Zaleskiego i biskupa Drohojowskiego. Wszystko to bowiem wydaje mi się, że zasługuje na rozważanie jako przykłady dla tych, co pragną pobożnie żyć i pobożnie umierać. Obaj znali dobrze Pismo św., ale nierównie lepiej Zaleski, który wyłącznie temu się poświęcił. Kościoły boże oczekiwały od jednego i drugiego otwartego i szczerego wyznania naszej wiary w Boga. Zaleskiego nie widziałem w chwili śmierci. Ale ponieważ przez cztery prawie lata żył tak, że z godziny na godzinę oczekiwał śmierci, spostrzegłem, iż kilkakrotnie bywał w trwodze takiej, jakby natychmiast miał opuścić to życie. Ową zaś skargę na brak ducha bożego wypowiedział z tak ogromnymi westchnieniami, iż można było widzieć, że nie co innego ją spowodowało, jak właśnie duch boży. Drohojowski zajmował się w życiu niemal wyłącznie sprawami świeckimi. Świetnie i okazale piastował urzędy w Rzeczypospolitej, ale nie miało to nic wspólnego z kościołem. Do godności biskupich, które dzierżył, doszedł raczej dzięki łaskom dworu ani- ' żeli z wyboru duchowieństwa czy woli ludu. Z mało intratnego biskupstwa przeszedł na zasobniejsze, nie dla pracy, jak się okazało, ale dla majątku i zaszczytów. Tak więc nie wiem, czy kiedy zetknął się z prawdziwymi obowiązkami biskupa. Może raz lub dwa wygłosił kazanie w kościele. A uczynił to nie inaczej niż ktoś, kto przyznawszy się do wykonywania jakiejś umiejętności dwa tylko razy w życiu ją uprawiał. Kochał się jednak bardzo w ludziach uczonych, z którymi chętnie toczył rozmowy. Odczuwał liczne braki w nauce i obrzędach kościoła oraz jawnie zalił się na pozbawienie ludu kielicha przy komunii, na odebranie księżom żon, na nieograniczoną władzę papieża. Poddani jego pragnęli, by rządził nimi z większym pomiarkowaniem, inni odczuwali w nim inne braki. Za moim staraniem na parę dni przed śmiercią polecił kilku ludziom, aby obeszlili pobliskie wsie należące do jego posiadłości i pytali chłopów, czy nie doznali od niego jakich krzywd, bo on pragnie wszystko naprawić. Oby to był zrobił, gdy był jeszcze w dobrym zdrowiu! Zwykle jednak dzieje się tak, że o ile nas nie dosięgnie gniew Boga, żyjemy beztrosko albo i we wszystkich grzechach. Cóż chcesz? Porównując uczynki nakazywane przez zakon z życiem Drohojowskiego (o ile dane



mi było je znać, bo o jego uczynkach tajnych nie mogę wydawać sądu) musiałbym wątpić o jego zbawieniu wiecznym nie mniej niż o moim własnym (bo w tym samym ja grzęznę błocie co on). Ale na nim okazała się owa dobroć Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, którą trzeba obwieścić. Wielką obfitość grzechów jego przewyższała obfitość okazanej łaski bożej. Szczęśliwy więc, komu w udziale przypadła taka śmierć, w szczerym uznaniu grzechów, w szczerym wyznaniu wiary, przy szczerym wzywaniu Syna bożego, Jezusa Chrystusa. Nie do zastępów świętych zwracał się on, by modlili się za niego do Boga. Zadowolił się modłami żywych otaczających go ludzi, modłami, z którymi udawał się wprost do tronu łaski Chrystusowej. Chrystus był dla niego pośrednikiem i rzecznikiem wobec Boga Ojca, pojednawcą, odkupicielem, zbawicielem, dawcą żywota. W Chrystusa tylko zasługi ufając, z ufnością wzywał Ojca i do ojczyzny niebieskiej wyrwał się oczyma, ustami, twarzą i wzniesionymi rękami. I słowami, i każdym ruchem dawał wyraz temu, że obmierzył mu ten świat, że pragnie innej, o wiele godniejszej ojczyzny, tej, w której — wierzymy — króluje z Bogiem Ojcem i jego Synem. Samego też Boga błagajmy pokornie, aby gdy nadejdzie nasza godzina, przyjął nas do owego wiecznego mieszkania, w którym będziemy żyli wraz z mistrzem naszym, Jezusem Chrystusem, i Duchem św., i całym kościołem niebieskim. Nie tracimy nadziei, że spełni to Ojciec najdobrotliwszy, jeśli wpływać na nas będzie duchem swoim i wzbudzi w nas wiarę przez miłość czynną, a jedno i drugie — to jest zarówno słabość wiary, jak niedoskonałość miłości — uzupełni swą dobrocią. My zaś, duchem Boga powodowani, tak postępujemy, aby nie rządził w nas grzech, jak to powiada Paweł, aby — choć w tej śmiertelnej naturze nie możemy być od niego wolni — nie wybujał on w sprawowaniu swej władzy. Unikać więc trzeba sposobności do grzechu. Porzucić trzeba wszelki rodzaj życia, w którym z łatwością poczynają się grzechy, a po poczęciu całą siłą dążą do wydania owoców i żadną miarą powstrzymać się nie dają. Wybierać zaś trzeba taki rodzaj życia, który nas, o ile to tylko możliwe, jak najbardziej chroni od upadku.

Jeśli uczujemy, że niebo nam tę łaskę zesłało, pragniemy, aby Ojciec najdobrotliwszy obdarzył nas większymi łaskami, aby wzbudził w nas chęć pełnienia dobrych uczynków, dał wolę przyjęcia darów niebieskich i dostarczył sił do wykonania tego, czego on chce. Módlmy się do niego codziennie, aby dał, co nakazuje, nakazał, co chce, i w tym biegu życia, który przebyć muszą dążący do żywota wiecznego, uczynił nas silnymi, wytrwałymi i stałymi, abyśmy mogli upragniony cel osiągnąć w biegu.

W ten sposób wszystko przypiszemy dobroci bożej: początek, środek i zakończenie, wszelki postęp i doskonałość dobrych uczynków. Dla tak czyniących zaświta ów dzień, kiedy sprawiedliwy sędzia uwieńczy w nas swoje dary i da zapłatę wszystkim oczekującym pełnego chwały przybycia wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który dał za nas siebie samego, aby wykupić nas od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie samemu lud pragnący dobrych uczynków. Uczmyż się więc spełniać dobre uczynki, byśmy się nie stali nieplodni. Takie są bowiem słowa Pawła, które ten mąż najczcigodniejszy napisał do miłego mu Tytusa.

Ale już widzę, że przedłużyło mi się pisanie moje bardziej, niż zamierzałem. Pilne jednak rozważanie i badanie mojego przedmiotu (takie doprawdy, na jakie mnie stać było) spowodowało, nie wiem sam jak, moją zbytnią rozwlekłość. Ufam, że i ty mi to pochwalisz i nie wątpię, że pochwałą także inni, którzy zechcą się z tym zapoznać. Słuszne zaś mi się wydało, żeby tę rozprawę, jakakolwiek ona jest, poświęcić szczególnie tobie, mój bracie, który tak bardzo sprzyjasz moim pracom naukowym, nie dlatego, abyś ode mnie dowiadywał się rzeczy doskonale znanych tobie, biegłemu i w filozofii, i w nauce chrześcijańskiej, ale dlatego, że skoro część mych książek przeznaczyłem dla ciebie, chciałem, aby dla tych, co nas nie znają, pozostało to niejako świadectwem naszej wzajemnej zażyłości i zyczliwości. *Że ja* dla siebie mamy, to dla mnie jest wielką radością oraz nadzieją, że i ty mi jej dotrzymasz stale i nienaruszenie, jak to wynika z twej niezwyklej cnoty, i że ja odpłacę ci wzajemnością,

jeśli nie z takim samym wynikiem (bo to prawie nie leży w mej mocy), to przynajmniej z takim samym uczuciem, co ci szczerze mogę obiecać. Nie wątpię też, że będziesz zadowolony z tego, ty, który jesteś człowiekiem wyposażonym we wszystkie dary umysłu, ciała i fortuny. Zostawaj w zdrowiu.

*Z Wolborza, 4 lutego 1561 roku.*